Nra 10 i 11. ROCZNIK III. PAŹDZIERNIK i LISTOPAD 1899.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

(Mat. xviii, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.

(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.

(Św. Franciszek Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.

(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.

(Ojciec Św. Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim*, lub *polskim*.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. Piusa IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik** *i* **Pomocnica** *salezyańska mogą zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne**, *jako i* **cząstkowe**, *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties**, *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni, poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Listopad.

1. Wszystkich Świętych.
2. Dzień zaduszny.
19. Św. Elżbiety, król. węgierskiej.
21. Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny w świątyni.
26. Św. Leonarda z Porto Maurizio.
30. Św. Andrzeja Apostoła.

Grudzień.

3. Św. Franciszka Xawerego, Apostoła Indyi.
8. Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.
16. 1szy dzień nowenny do Bożego Narodzenia.
21. Św. Tomasza, Apostoła.
24. Ostatni dzień nowenny do Bożego Narodzenia.
25. Święto Bożego Narodzenia.
27. Św. Jana, Apostoła i Ewangelisty.

MODLITWA
NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące.)

WYLEW RZEKI *RIO NEGRO*
a nasze stacye misyjne
w Patagonii.

I.

Pod koniec miesiąca sierpnia b. r. przyniosły dzienniki argentyńskie smutną wiadomość, że rzeka *Rio Negro* ponownie wystąpiła z łożyska, zalewając szeroko po obu stronach całą pobrzeżną okolicę, niszcząc doszczętnie uprawne pola, podmulając, burząc i unosząc w mętnych, rozhukanych falach, wszystko, co napotkała w swym biegu.

Hiobowa ta wieść doszła nas ze stołecznego Rzpltej Argentyny miasta (Buenos Aires), a opiewała, jak następuje: „*Z Patagonii donoszą o strasznych scenach: miejscowości Roca i Viedma zupełnemu uległy zniszczeniu; z obu tych miasteczek pozostała dzisiaj jedynie kupa gruzów. Wielu mieszkańców z trudnością tylko uratowało życie, wszystko bydło się potopiło, a zachodzi obawa, że przytem, niestety, nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Pięć tysięcy powodzian zostało bez dachu nad głową i bez kawałka chleba, do ostatniej przyprowadzeni nędzy. Gubernator prowincyi zażądał naglące od centralnego Rządu w Buenos Aires pomocy: rozpisano natychmiast subskrypcyę, która wcale pokaźną, jak na początek, wykazuje sumę zebranych ofiar. Prezydent Rzpltej, generał* Roca, *celem poczynienia potrzebnych na rzecz powodzią dotkniętej ludności zarządzeń, odłożył podróż swoją do Brazylii na następny miesiąc.*“

Łatwiej sobie wyobrazić, aniżeli opisać, przerażenie, jakie wieść o strasznej tej powodzi wywołała u Salezyanów i ich *Pomocników*, Viedma bowiem i Roca są to dwa najważniejsze środowiska naszych misyi w Patagonii. Bolesna ta nowina w pierwszej chwili zdawała się nam wszystkim niepodobną do wiary: przez jakiś czas łudziliśmy się nadzieją, że niebawem nastąpi, jeżeli już nie całkowite jej zaprzeczenie, to przynajmniej mniej przygnębiająca o powodzi relacya, — gdy oto lakoniczny telegram, jaki Generał Zgromadzenia salezyańskiego, X. Michał Rua, otrzymał od Najprzew. X. Biskupa Cagliero, *Wikaryusza Apostolskiego* w Pata-

g o n i i i Przełożonego tamtejszych naszych misyi, odjął nam wszelką pod tym względem wątpliwość.

Telegram opiewał: *Wszystkie stacye misyjne zalane Rio Negro.*

Tych kilka słów wystarczyło, by dać nam choć w przybliżeniu pojęcie o boleści, jaka przejąć musiała serce najukochańszego X. Biskupa Cagliero, Przewodnika i Opiekuna pionierów salezyańskich w P a t a g o n i i; przedstawiły nam również w całej smutnej rzeczywistości opłakany stan nieszczęśliwych naszych tamtejszych misyi.

Tyloletnie trudy i mozoły, ćwierć wieku trwające niestrudzone zabiegi, nieobliczone wydatki, poniesione na budowę kościołów, zakładów i szpitali w V i e d m a,



Widok miasteczka *Viedma*, w P a t a g o n i i.

R o c a, C o n e s a s u r, P r i n g l e s i innych miejscowościach, wzdłuż *Rio Negro* położonych, — wszystko to poszło w niwecz, a domy Boże i zakłady nasze przedstawiają obecnie bezładną kupę gruzów.

Wszystko przepadło!

Dotąd jeszcze nie wiadomo, czy niema ofiar w ludziach. Miejmy nadzieję, że wszyscy nasi misyonarze i wszystkie Zakonnice Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, wraz z wychowankami i wychowannicami swemi, zdołali się uratować. Ale czy i kiedy zdołają powetować ciężkie poniesione szkody? Któż może obliczyć, na jak długi przeciąg lat cofnie się wstecz tak świetnie rozpoczęte dzieło cywilizacyjne tubylczych plemion i n d y j s k i c h i aż dotąd ciągle zawsze postępujący rozwój tamtejszych misyi naszych, które w 25 latach przyjęły się, zakwitły tak pięknie i tak obfite przyniosły dla sprawy religii i cywilizacyi chrześcijańskiej w P a t a g o n i i owoce?

Oby Pan Bóg i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenia Wiernych, sprawić raczyli, byśmy nie potrzebowali opłakiwać ofiar w osobie którego z najukochańszych naszych współbraci!

Tymczasem zaś zwracamy się z gorącą prośbą do przezacnych *Pomocników* i łaskawych *Pomocnic* naszych, by w naglącej, jaka się na nasze Zgromadzenie zwaliła, potrzebie, zechcieli nam łaskawie pospieszyć z pomocą. Miłość chrześcijańska zawsze jest zapobiegliwą, przedewszystkiem gdy prawica Pańska zaciąży nad sługami Swoimi dla tem lepszego zahartowania ich na znoje i boje życia misyonarskiego, jakto w obecnym razie stało się z braćmi naszymi w Patagonii. Słusznie może każdy z nich z Jobem powtórzyć: *manus Domini tetigit me* (Job xix, 21: *ręka Pańska mnie dotknęła*). Kierując wszakże wzrok ku niebu, krzepią się rychło na duchu, gdyż widzą, jak ta sama moc Boża, która ich dotknęła, w nagrodę za pokorne poddanie się Jej woli, umie zarówno: poruszyć serca dawniejszych przyjaciół i zwolenników do składania ponownych wspaniałomyślnych ofiar i datków, jak wzbudzić ofiarodawców nowych, co z pewnością nie omieszkają dołożyć swoją cegiełkę do odbudowania zrujnowanych *misyi*.

Ci, co wierzą (a takimi są bez wątpienia wszyscy nasi czytelnicy) w Opatrzność Boską, która kieruje i rządzi sprawami tego świata, mają tę szczególniejszą korzyść, że złożywszy na cel zbożny, jakim np. jest święta sprawa *misyi* (innemi słowy: *krzewienia Wiary*) jałmużnę wedle zasobów i sił, przekonują się potem, że nie składali jej na próżno, nawet chociażby — jakto się stało w niniejszym wypadku — trudy tylu lat i całe ich dzieło, co tyle kosztowało znoju, było w kilku godzinach zniszczonem zupełnie.

Właśnie dlatego, że Opatrzność Boska we właściwy Sobie sposób umie ludzi natchnąć i zachęcić do pełnienia nawet cnót najszczytniejszych i często środki Swoje i skarby czerpie tam, gdzie oko ludzkie nigdyby się tego nawet nie dostrzegło, — właśnie dlatego budujemy na Niej i tylko w Opatrzności Boskiej pokładamy wszystkie nadzieje nasze w niniejszym smutnym wypadku, że mianowicie zagrzać raczy serca, poruszyć umysły i nakłonić wolę wszystkich naszych Dobrodziejów na rzecz powodzią zniszczonych misyi naszych w Patagonii.

Odezwa nasza zwrócona jest do Was wszystkich, o przezacni nasi *Pomocnicy* i łaskawe *Pomocnice!* Pewni jesteśmy, że także tym razem okażecie się wszyscy, ilu Was jest, prawdziwymi naszymi *Pomocnikami*. Wesprzyjcie nas w sposób taki, iżby *pomoc* Wasza nie mniej była zasługi pełną, jak pełną zasług jest praca tych, co poświęciwszy dla opowiadania niewiernym *Dobrej Nowiny* wszystkie swe trudy, wszystkie niedostatki i niewygody, a nawet krew i życie, — obecnie są w tem smutnem postawieni położeniu, że widzą zniweczone całe swoje dzieło, sami zaś, wskutek braku niezbędnych środków, wystawieni są na niebezpieczeństwo pozostania bezczynnymi bojownikami na polu walki.

Pomoc Wasza, przezacni *Pomocnicy* i *Pomocnice*, niech będzie skorą i ochoczą. Nie zwlekajcie okazaniem czynnej gorliwości i ofiarności Waszej pocieszyć w smutku pogrążonego Przełożonego naszego, X. Michała Rua, a to nadsyłając datki i ofiary wszelkiego rodzaju, w monecie i naturze, byle odbudować i na nowo wznieść zniszczone wylewem rzeki *Rio Negro* salezyańskie stacye misyjne w Patagonii.

A więc wszyscy do dzieła!

Miłość Chrystusowa niechaj przynagla nas!

II.

W ślad za wyż przytoczonym telegramem zaczęły napływać, niemal z dniem każdym, coraz smutniejsze wieści. Pomijając szczegółowe opisy straszliwej katastrofy, jakie przyniosły dzienniki argentyńskie, podajemy na tem miejscu list,

który niezmordowany nasz pracownik na polu *misyi patagońskich*, X. Bernard VACCHINA, napisał do Generała Zgromadzenia salezyańskiego, X. Michała RUA, pod świeżem wrażeniem okropnej klęski.

Patagones, 23go sierpnia 1899 r.

NAJUKOCHAŃSZY OJCZE,

Z drżeniem i ze łzami w oczach zabieram się do pisania niniejszego listu. Nasze misye w Patagonii, które dotychczas tak pięknie się rozwijały, już nie istnieją!

Straszny wylew rzeki Rio Negro obrócił w kupę rumowiska osady Roca, Conesa sur, Pringles i Viedma, w którychześrodkowywała się wszystka



Dziedziniec zakładu salezyańskiego w *Viedma*.

niemal ludność północnej Patagonii i gdzie posiadaliśmy kościoły, różne zabudowania, inwentarz, oraz ruchomości wszelkiego rodzaju, — wszystko razem wziąwszy wartości przeszło miliona lir!

Najdroższy Ojcze! Nie opłakuję bynajmniej straty miliona franków, lecz serce mi się kraje na samą myśl opuszczenia tyle biednych istot, tak licznej dziatwy i młodzieży, która bez nas i bez naszych zakładów i schronisk, stanie się niemylnie ponętnym łupem zepsucia obyczajów i bezbożności!

Widzieliśmy, jak na łodziach ratunkowych przewożono na miejsce bezpieczne, jednego za drugim, wszystkich naszych chłopców, — perły naszego domu, — tudzież chorych z naszego szpitala, pomiędzy którymi dziewczynkę, już prawie konającą!

Byliśmy zmuszeni przemocą wpychać na barki i łodzie ratunkowe biedne sieroty, przez nas wychowywane, które ani słyszeć nie chciały o rozłące z nami!

O, ileśmy wtenczas przecierpieli! Zakład Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, gdzie wpadłszy musiałem wychowannice gromić i fukać, żeby je ocalić, przedstawiał długi rząd dziewcząt, głośno zawodzących, źle ubranych, ze strachu drżących!

Napróżno cały personal naszego domu we dnie i w nocy pracował bez ustanku nad opanowaniem rozszalałych fal i odwróceniem grożącego niebezpieczeństwa: woda, przerwawszy tamy, wdarła się zwycięsko do zakładu i zalała wszystko, a ci, co byli pozostali ze mną, by do ostatka stawiać opór niszczącemu żywiołowi, zmusili mnie nareszcie do opuszczenia naszego wspaniałego budynku. Mówię „wspaniałego,“ ponieważ był miejscem spokojnego przytułku dla chorych i sierot, szkołą cnót i zbawienia dusznego.

Obecnie znajdujemy się w Carmen de Patagones, z drugiej strony rzeki, na niewielkim pagórku, z którego dokładnie możemy objąć okiem całe dzieło zniszczenia.

Od czasu do czasu daje się słyszeć głuchy huk: to domy zapadają się w spienione fale. Ludzie, którzy wraz z nami schronili się do Carmen, bezradni, z załamanemi rękoma, spoglądają jedni na drugich osłupiałym wzrokiem; ze wszystkich stron dochodzą nas jęki, szlochanie i rozpaczliwe krzyki!

Widzieliśmy na własne oczy, jak w mętnych nurtach Rio Negro ginęły w jednej chwili fortuny, których długie lata trzeba było się dorabiać, pracując w pocie czoła: zrozumiałą jest przeto boleść tych nieszczęśliwych, którzy tyle dokładali byli starań, ażeby je zgromadzić.... Powiem jednakże, że dzień świąteczny nie był tam, niestety, w poszanowaniu, jak nim być powinien.

Do tylu boleści dodać muszę jeszcze dręczącą niepewność o los naszych współbraci, przebywających w Roca, Conesa sur, Pringles, o których nie wiemy nic więcej, nad to, co o nich opowiada sobie okoliczna ludność. I tak: w Roca, po długiej a bezowocnej walce z rozhukanym żywiołem, musiano szukać ocalenia w ucieczce; 60 osób znalazło pomieszczenie w dwóch wagonach kolei żelaznej, zewsząd otoczonych wodą. Z Conesa sur i Pringles (opowiadają) schronili się na pobliskie pagórki. Czy tak jest rzeczywiście? A chociażby i tak było w rzeczywistości, to jakże oni będą mogli wytrzymać przez czas dłuższy bez dachu nad głową i bez żywności, wystawieni na wszelkie zmiany pogody?...

Obecnie nic innego tu się nie dzieje, nic innego tu nie widać i nie słychać, jak płacz i modlitwę, to też aż do łez porusza widok naszych biednych sierotek, modlących się ze łzami w oczach, rączki dla ochrony od zimna pochowawszy pod kolana.

Nieco później, skoro tylko będę mógł, postaram się najdroższego Ojca o wszystkiem dokładniej powiadomić. Tymczasem upraszam o gorące modlitwy za nami do PANA BOGA *i Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki, by w tak strasznem nieszczęściu raczyli przyjść nam z pomocą.*

Najprzywiązańszy syn

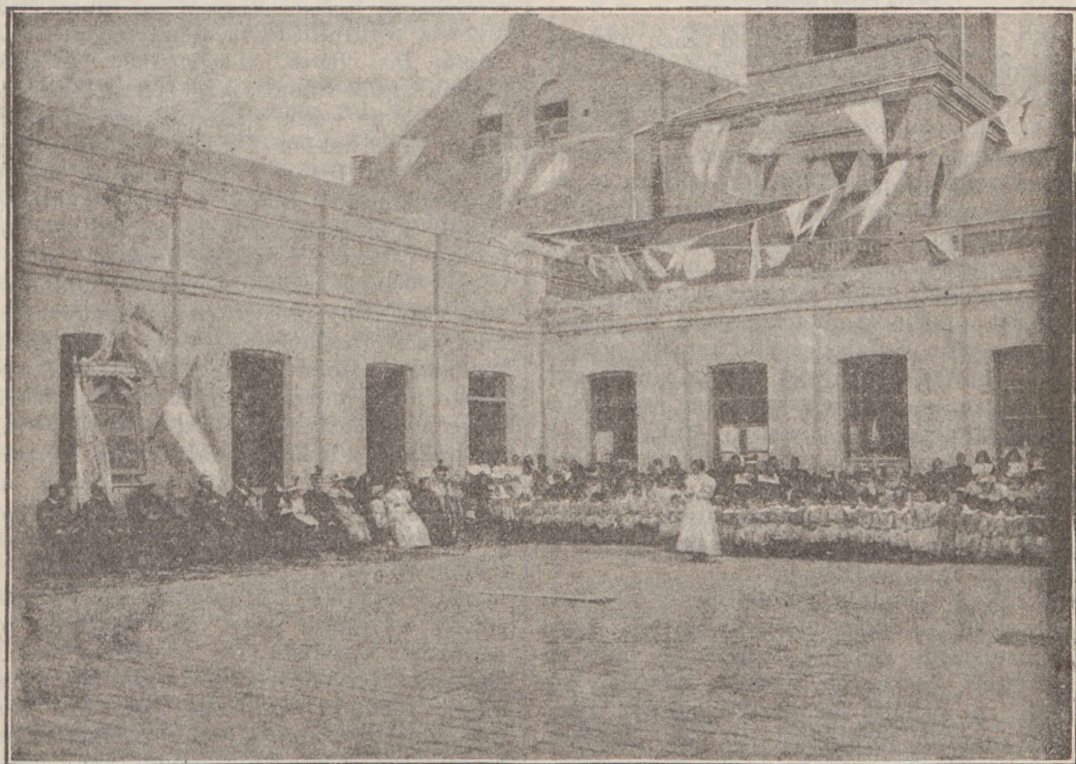
X. Bernard Vacchina.

W stolicy Rzpltej Argentyny, Buenos Aires, rozwinął X. Biskup CAGLIERO, *Wikaryusz Apostolski* na Patagonię, nader czynną działalność na korzyść powodzią dotkniętych salezyańskich *stacyi misyjnych* w Patagonii. Doszło nawet do naszej wiadomości, że w Rzpltej Argentynie Zakonnice Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, zaopatrzone każda w okólnik samegoż X. Biskupa CAGLIERO, chodzą od domu do domu, prosząc o jałmużnę, by módz

co prędzej pomoc zasłać i zaspokoić najbardziej naglące potrzeby naszych *misyi* i okolicznej ludności.

Według najświeższych wiadomości wylała również rzeka *Chubut*. Skutki powodzi były takie same, jak widzieliśmy powyżej: miasteczko Rawson, siedziba władz *terrytoryum* tegoż samego, co rzeka, nazwiska, leży w gruzach. Z kwitnącej *stacyi misyjnej*, jaką tam posiadaliśmy, ocalał, jak się zdaje, jedynie kościół.

Błagamy zatem przezacnych naszych *Pomocników* i Dobrodziejów, by każdy wedle sił i możności pospieszył z nadesłaniem ofiary. Chodzi tu o osuszenie łez tylu nieszczęśliwych istot, przedewszystkiem jednak o uratowanie ich dusz. Niech nikt nie pomija sposobności, którą mu sam PAN BÓG daje, na przysporzenie sobie



***Wieczorek literacki* (t. z. *akademia*)**
w zakładzie Sióstr Wspomożycielek we *Viedma*.

zasług na żywot wieczny i na pocieszenie Jego samego w osobie tylu nieszczęśliwych sierot.

Przyjmujemy z wdzięcznością na ten cel wszystko: *pieniądze, odzież, przedmioty* wszelkiego rodzaju i wartości, zużyte *znaczki pocztowe* (dawniejsze i nowsze) z jakiegobądź kraju.

Łaskawe datki i wszelkie wysyłki prosimy adresować, jak następuje:

Italia.

Przewielebny **X. Michał Rua**
Turyn
via Cottolengo, 32.

OPIEKA
nad trędowatymi
w Rzpltej Kolumbii.

(*Ciąg dalszy*).

Był to już czwarty dzień od czasu naszego wyjazdu z Pamplony. Znawcy okolic, jakie obecnie przebywaliśmy, zapewniali jednozgodnie, że jeszcze dziś natrafimy, za czem wybraliśmy się byli w podróż i czegośmy tak skwapliwie poszukiwali, — która to zapowiedź miała się ziścić co do joty. Chodziło, jak wiadomo, o znalezienie miejscowości obszernej, dostatecznie równej, by na niej można było wznieść kilka większych budynków, a nawet niewielką *osadę;* mającej w pobliżu grunta żyzne, nadające się do uprawy, położonej w okolicy, obfitującej w wodę i w drzewo budulcowe, — przedewszystkiem zaś posiadającej klimat gorący a suchy, — taki właśnie, jaki jest najdogodniejszy dla przyszłych owej miejscowości mieszkańców, tj. trędowatych. Istotnie, tego samego dnia napotkaliśmy okolicę, odpowiadającą najzupełniej powyższym wymaganiom.

O 12ej w południe, przetrąciwszy coś nieco (oczywiście *na sucho*, nie było bowiem czasu na rozniecenie ognia) i uwiązawszy muły do pni drzew, rosnących wokoło, udaliśmy się pieszo na zwiady. Ze szczytu niezbyt wysokiego pagórka, górującego nad całą płaszczyzną, ujrzeliśmy naraz przed sobą równinę, mającą kilka mil (*leguas*) kwadratowych obwodu. Z pomocą odpowiednich przyrządów zmierzyliśmy miejscową *temperaturę;* rezultat był następujący: ciepłota najniższa wynosiła 26° *Celsiusa*, średnia 30°, najwyższa 34°. Tego nam właśnie było potrzeba! Poddaliśmy również *analizie chemicznej* wodę z różnych zaczerpniętą źródeł: znaleźliśmy, że była wyśmienita. W dalszym ciągu naszych badań odkryliśmy gatunek ziemi, w rodzaju *gliny*, nadający się wybornie do wyrabiania cegieł i dachówek, a wreszcie natrafiliśmy na źródło *wody siarczanej*, zdaniem towarzyszącego nam lekarza bardzo przydatnej w leczeniu chorób naskórnych, w szeregu których z wszelką pewnością prym trzyma straszny i zaraźliwy *trąd.* O drzewie budulcowem zgoła już nie wspominam: jest go tutaj wbród, tak iż możnaby zeń śmiało wybudować dziesięć miast takich, jak Londyn; dość powiedzieć, iż całą jednę połać tej okolicy wypełnia długi, nieprzerwany las, składający się z drzew małych i wielkich, czasami nawet o rozmiarach olbrzymich, koroną sięgających, zda się, obłoków, i las ten ciągnie się milami, tak iż końca jego wcale dojrzeć nie można.

Zanim z pagórka spuściliśmy się na równinę, postanowiliśmy wpierw nadać miano tak szczęśliwie odkrytej miejscowości: zaczem w korze jednego z olbrzymów, tamże rosnących, wycięliśmy nożem krzyż; na innem znów drzewie wykroiliśmy następujące słowa: *Lazzaretto Don Bosco*, *Maggio* 1899 (= *lazaret imienia księdza* BOSKO, *maj* 1899 *r.*). Następnie, torując sobie wśród gąszczu drogę za pomocą nożów myśliwskich i toporków, dotarliśmy do prawego brzegu rzeki *Margua*, znacznie tutaj szerszej i więcej w wodę obfitującej, aniżeli w miejscu, gdzie ją widzieliśmy byli po raz ostatni, a to dla licznych, jakie ją w tym trakcie zasiliły, dopływów. Stanąwszy tam, ujrzeliśmy na brzegu przeciwnym chaty Indyan, rozsiane malowniczo na łagodnie spadającym stoku ślicznego pagórka, leżącego prosto przed nami. Około chat widniały plantacye *platanów*, *yuca*, *kakao*, *kukurydzy* i t. p. Tymczasem z oddali dochodzi nas chrapliwy odgłos rogu: to nasz tłumacz dawał znać mieszkańcom osady, iż miał im coś pilnego a bardzo ważnego do powiedzenia. Dmie i dmie w róg, a Indyan jak niema, tak niema. Czekaliśmy tak dość długo, na wszystkie strony wytężając oczy, ale wszystko było napróżno: a szkoda, bo wieźliśmy dla nich znaczny zapas podarunków, które ich w prawdziwy zachwyt wprawiają, jako to: *chustki* różnokolorowe, *szpilki*, *nici*, *zwierciadełka*, małe *krzesiwa* do rozniecania ognia (ponieważ *zapałek* biedaczyska te dotychczas jeszcze nie znają i nie umieliby zgoła niemi się posługiwać; ogień zaś krzeszą jeszcze na sposób bardzo pierwotny: mianowicie nad przygotowaną kupką suchego chróstu, albo liści, uderzają dwoma kamieniami, jeden o drugi tak długo, dopóki z którego z nich nie wypadnie iskra). Mieliśmy także dla nich zapas *soli*, na którą wielce są łakomi; dalej: kilka *siekier* do rąbania drzewa (te, jako specyał nad specyały, przeznaczyliśmy wyłącznie dla *caciques*, = *kacyków*, czyli *naczelników szczepu*, stanowią bowiem najpiękniejszy podarek, jakim można ucieszyć Indyanina); mieliśmy jeszcze bardzo wiele innych drobnostek, które myśleliśmy pomiędzy nich rozdać, by w ten sposób przychylnie ich usposobić dla *„czarnych sukien,"* jak nazywają księży, pomimo

jednak długiego nawoływania i oczekiwania nikt zgoła się nie pokazał. Natomiast zjawił się tłumacz, który połączywszy się z resztą towarzystwa, tak oto starał się wytłomaczyc zawód, jaki go spotkał:

„W dwojaki sposób można sobie wyjaśnić tę dziwną nieobecność całego szczepu w osadzie: albo korzystając z ostatnich dni lata, wszyscy co do jednego udali się w kierunku ujścia rzeki *Sarare* do *Marguy*, o kilka mil stąd, na rybołowstwo; albo też biedaczyska po prostu przestraszyli się, usłyszawszy wystrzały, jakie padły przed chwilą, i uszli do lasu, obawiając się ze strony białych jakowejś zasadzki.“

Istotnie, niektórzy z naszego grona niedawno temu strzelali sobie, tak oto dla zabawy, bądź do ptaków, bądź do wężów, zwieszających się z konarów drzew i grzejących na słońcu, bądź z innych wreszcie przyczyn, i łatwo być może, że ta właśnie niewinna rozrywka stała się powodem popłochu i ucieczki I n d y a n, pozbawiając w ten sposób n a s zaspokojenia tak bardzo usprawiedliwionej ciekawości, a i c h podarków, które mieliśmy dla nich przygotowane. Radzi nieradzi wróciliśmy zatem do naszych mułów, poczem powoli, noga za nogą, przybyliśmy na miejsce naszego wczorajszego noclegu w *Murillo*.

Niespodziewany zawód, jaki nas spotkał ze strony dzikich, nie przeszkodził bynajmniej, że w ciągu drogi, z prawdziwą przyjemnością i żywem zajęciem, wysłuchałem o nich różnych, i to wcale ciekawych szczegółów, jakich mi udzielił nasz tłumacz. I tak: I n d y a n i e, zamieszkujący tutejsze góry, dzielą się na dwa główne plemiona: *Pedrazas* i *Tunegos*. Z pierwszych pozostała obecnie jedna tylko osada, licząca mniej więcej 500 mieszkańców; drudzy, tj. *Tunegos*, są liczniejsi i rozpadają się na kilka pomniejszych odłamów, zamieszkujących oddzielne odnogi górskie, mówiących jednakże tem samem narzeczem. Liczba wszystkich razem nie przenosi 3-4,000. Indyanie *Pedrazas* są usposobienia łagodnego i spokojnego; nie leniąc się pracy, przychodzą od czasu do czasu do *faktoryi* (= *haciendas*) białych, najmując się do robót w polu, za które im się płaci *solą*, częściami *ubrania*, *narzędziami do uprawy roli*, nigdy zaś *pieniędzmi*, tych bowiem nie przyjmują, gdyż w ich oczach żadnej nie mają wartości. Przy takiem ich usposobieniu potulnem i uległem, z łatwością przyjdzie nakłonić ich do przyjęcia C h r z t u św. i chrześcijańskich obyczajów. Przeciwnie *Tunegos* są względem białych podejrzliwi, trwają uporczywie w pierwotnym stanie dzikości, pracować nie lubią i są nader niebezpieczni dla takich, którzy nieszczęśliwym trafem zawitają do ich siedzib; wszystko to jednak nie powinno zrażać ludzi z prawdziwem poświęceniem, co pragnąc wyłącznie ich zbawienia, gotowi są nawet śmierć ponieść, byle zdziałać coś na dobro ich duszy i powoli, ze zmianą myśli i uczuć, przeistoczyć ich w c h r z e ś c i j a n, Bożą czeladkę, członków społeczeństwa cywilizowanego.

4. Radość X. Biskupa p a m p l o ń s k i e g o. — Natchnienie z nieba. — Nawracanie dzikich. — W *Cucuta*. — Zajście *komiczne* raczej, aniżeli poważne, w *Bucaramanga*. — *San Gil*. — W *Socorro*. — Smutna nowina.

W tydzień po wyjeździe, wróciwszy na nowo do P a m p l o n y, zdałem na pierwszem miejscu ze wszystkiego, co zaszło, sprawę Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi, w którego pałacu przez cały czas mego tamże pobytu stałem gościną, a który zapragnął natychmiast być szczegółowo o całym przebiegu i ostatecznym wyniku naszej wycieczki poinformowanym. Uradował się niezmiernie, słysząc, że przyszły *lazaret* zamierzamy wznieść w blizkiem sąsiedztwie osad, zamieszkanych przez dzikich I n d y a n.

—„*Już od lat kilkunastu,*“ mówił, „*błagam nieustannie* PANA BOGA, *by mi raczył przysłać pracownika ewangelicznego, któryby podjął dzieło nawracania tych biednych, dzikich mych synów*“ (znaczna bowiem ich część mieszka w obrębie dyecezyi pamplońskiej), „*lecz aż dotychczas prośby moje były bezskuteczne. Kilka już razy pisałem był do* T u r y n u, *do* X. RUA, *by mi przysłał kogo ze swoich Salezyanów: prośbę tę powtórzyłem jeszcze roku zeszłego. Niestety, odpowiedź otrzymywałem zawsze tę samą, tj. że na razie spełnienie moich życzeń było niemożebnem. Co do mnie, byłem i jestem przekonany, że nawrócenie tych dzikich szczepów, pogrążonych dotychczas w ciemnościach błędu i śmierci, będzie udziałem synów* X. BOSKO. *Obecnie zaczynam wierzyć, że myśl ta była mi poddana z nieba, to też ufam mocno, że moje tyloletnie modły będą nareszcie wysłuchane.*“

Dałby to PAN BÓG! A da z pewnością, jeżeli rzeczywiście przyjdzie do założenia nad rzeką *Margua* wspomnianego *lazaretu*, o czem wcale nie wątpię. Wtenczas kapłani, mający sobie poruczoną opiekę nad *trędowatymi*, ani chybi, postarają się także przedostać na drugi brzeg rzeki, by zabrać bliższą znajomość z innego jeszcze rodzaju *trędowatymi*, — większymi kalekami od tamtych, bo *trędowatymi*

na duszy, — naprowadzić ich na dobrą drogę i pozyskać dla Jezusa Chrystusa. Zresztą dowiemy się już niezadługo, czy nadzieja ta jest tylko marną ułudą, czy też wcieli się w czyn, godzien zapisania na kartach dziejów naszego Zgromadzenia.

Tego samego popołudnia za pomocą plakatów, umieszczonych na ścianach domostw, zwołano główniejszych przedstawicieli obywatelstwa Pamplony na posiedzenie, by im zakomunikować wynik naszej wycieczki; tam ustanowiono t. z. *junta*, czyli *komitet lokalny*, złożony z sześciu najznamienitszych obywateli, mający za główne i jedyne zadanie: wprowadzić dzieło zamierzone w życie. Przez aklamacyą mianowano prezesem honorowym *komitetu* Najprzewielebniejszego X. Biskupa, by w ten sposób dać całej prowincyi największą możliwą pewność, szczególnie co do właściwego użycia kapitałów, które na ten cel już nagromadzono, jak również takich, które zebrać będzie można na przyszłość.

Nazajutrz puściłem się do Cucuty, bez wątpienia największego, najbardziej handlowego i najbogatszego miasta prowincyi; zastałem tam dawny *komitet* (utworzony przeze mnie cztery lata temu), zawsze dobrze zorganizowany, który może natychmiast rozporządzać 52,000[mi] *skudów*, zebranymi pomiędzy tamtejszą ludnością. Sumę tę, za moją poradą, oddano do rozporządzenia *komitetowi pamplońskiemu* na wypadek, gdyby jej zapotrzebował. Po dwu godzinach poufnych narad z tamtejszymi przyjaciółmi, powróciłem we dwa dni do Pamplony, stamtąd zaś udałem się natychmiast do Bucaramanga, by wspomnianemu już wyżej tamtejszemu Gubernatorowi zdać ustną relacyę ze wszystkiego, co dotąd się było dokonało, podczas gdy *komisya urzędowa*, wysadzona *ad hoc* przez niego, a składająca się z lekarza i inżyniera, wygotowywała mu ją na piśmie. Gdy wyjdzie z druku, postaram się o jeden jej egzemplarz, a jeśli warta będzie tego, nieomieszkam przesłać ją Przewielebnemu Ojcu do Turynu.

W Bucaramanga zabawiłem 24 godziny, by tam również zgromadzić miejscowe obywatelstwo na wspólną naradę, a zwłaszcza zorganizować na nowo dawny *komitet*, rozwiązany od pewnego czasu z powodu śmierci, lub nieobecności, większej części jego członków, czego ostatecznie dokonałem, nie bez poważno-komicznego wszakże, a raczej: bardziej *komicznego*, niż *poważnego* zajścia, które rozweseliło niemało całe zebranie. Oto po mojem dość długiem przemówieniu, zabrał naraz głos jakiś młodzik, mieniący się przedstawicielem prasy, i zwracając się do mnie zapytał mnie śmiele, co się stało z kapitałami, zebranymi przed czterema laty w departamencie santanderskim i czy w rzeczy samej, jak to przed kilku laty głosił był pewien dziennik w Caracas, a niewiele miesięcy temu powtórzył za nim inny, wychodzący w Cucuta, posłałem był 2,000,000 *skudów*, przeznaczonych na utrzymanie *lazaretów*, do Rzpltej Ecuador, by tam wywołać kontrrewolucyę przeciw Alfar'owi. W jednej chwili zrozumiałem, o co właściwie chodziło: oto nieprzychylni naszemu przedsięwzięciu ludzie zamierzyli na zebraniu wywołać burdę, doprowadzić do gorszących zajść i ostatecznie przeszkodzić nam w osiągnięciu celu, jaki, schodząc się na niniejsze zebranie, sobie postawiliśmy. Już nie pamiętam dokładnie, jaką dałem na tę interpelacyą odpowiedź: słysząc tę tak wielce dla mnie, jako kapłana, ubliżającą potwarz, uczułem, jak wszystka krew uderzyła mi do głowy; tyle tylko przypominam sobie, że w jednej chwili znalazłem się na środku sali, a wyciągnąwszy ku zgromadzonym ramiona, zawołałem:

—„Oto ręce, gotowe natychmiast dać się zakuć w kajdany! Jeżeli ten, który mnie zainterpelował, lub ktokolwiek z obecnych, jest istotnie przekonany, żem ukradł dwa miliony *skudów*, o jakich przed chwilą była mowa, to gotów jestem każdej chwili iść do więzienia!"

Burza oklasków stłumiła ostatnie moje słowa. Z tem wszystkiem przeciwnik mój, idąc na upartego, powtórnie zabrał głos, domagając się różnych wyjaśnień, których w sposób nadzwyczaj wyczerpujący, a zarazem cięty, udzielili mu obecny na zebraniu Gubernator i inni panowie: ja już nie chciałem wcale odpowiadać. Ostatnim mówcą na tem zebraniu był miejscowy X. proboszcz, zacny i wysoce świątobliwy kapłan, który w przemowie poważnej i z podziwu godnym wygłoszonej spokojem, starał się zatrzeć niemiłe wrażenie powyższego zajścia. Ponieważ *komitet* był już zorganizowany przedtem, więc punkt ten mógł spaść z porządku dziennego, i tak całe zebranie zakończyło się tym finałem, na pół poważnym, na pół komicznym, a nawet, jak to już wyżej powiedziałem, raczej komicznym, niźli poważnym.

Po dwu dniach podróży przybyłem do San Gil, wcale znacznego miasta w departamencie santanderskim; następnie, po sześciu godzinach stanąłem w Socorro, — wszędzie, kędy przejeżdżałem, powołując do życia puszczony w zapomnienie projekt *wznoszenia lazaretów dla trędowatych* dla ocalenia

K o l u m b i i. Tu trafiłem na smutne wieści.

—„Wie już Ojciec,“ rzekła mi przy powitaniu Przełożona szpitala, w którym zagościłem na czas mego w S o c o r r o pobytu, „wie Ojciec, że X. GARBARI w lazarecie w C o n t r a t a c i o n już był bliskim śmierci?“

—„Pierwsze słyszę,“ odrzekłem przerażony.

—„Istotnie, tak się rzeczy miały. Przed kilkoma dniami dowiedziałyśmy się, że obłożnie zachorował; obecnie jednakże ma się już zapewne nieco lepiej.“

W tejże samej chwili wręczono mi telegram następującej treści: *Z Contratacion. — Przyspieszyć ile możności podróż. X. Garbari i zakonnice ciężko chore; wracać natychmiast.* Tego samego wieczora więc, poradziwszy się kilku miejscowych lekarzy, przygotowałem lekarstwa, kordyały, słowem wszystko, co mogłem i co sądziłem, iż będzie w danych okolicznościach potrzebne, ułożyłem się z jednym lekarzem, by był gotów na każde zawołanie, i nazajutrz, przyspieszonymi pochodami, po dwunastogodzinnej przejażdżce na twardym, mulim grzbiecie, mniej więcej o 8ej wieczorem, gdy już ciemna noc zapadła, stanąłem nareszcie w *lazarecie Contratacion*, skąd piszę niniejszy list.

Na tem kończę, jak na dzisiaj, mam bowiem iść do kościoła i wygłosić kazanie o M a t c e B o s k i e j W s p o m o ż y c i e l c e, *nowennę* do której zaczęto właśnie odprawiać; dalsze wiadomości prześlę Przewielebnemu Ojcu w innym liście, który zamierzam napisać, jak tylko ukończę *nauki misyjne* dla tutejszych trędowatych, które zapowiedziane są na 25go b. m.

Racz, Najdroższy Ojcze, pomodlić się za wszystkimi Salezyanami w Rzeczypospolitej K o l u m b i i, osobliwie za tymi, którzy przebywają w *lazaretach dla trędowatych*, w sposób zaś najszczególniejszy za Twym

najprzywiązańszym w CHRYSTUSIE PANU

synem

X. Ewazym Rabagliati.

V.

C o n t r a t a c i o n, dnia 27go maja 1899 r.

PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY OJCZE,

Jakto już w poprzednim liście donosiłem, stanąłem w tutejszym *lazarecie* dnia 12go b. m. około godziny 8ej wieczorem. Obawiając się, że stan choroby księdza GARBARI'ego i zakonnic, o ile mogłem wnosić z nowin, zebranych w S o c o r r o, jest zatrważający, wysłałem stamtąd do C o n t r a t a c i o n telegram z uwiadomieniem, że spiesząc do *lazaretu* przybędę tam choćby w nocy, o jakiejkolwiek godzinie, byle mi drogi nie zagrodziły górskie potoki, lub muł nie padł pode mną. Wszyscy zatem byli na nogach, oczekując mego przybycia.

1. Owacyjne przyjęcie w *Contratacion*. — Stan chorych się polepsza. — Nazwa i początki tutejszego *lazaretu*. — Jeden z najdzielniejszych przewodników zarazków trądu. — Niebezpieczeństwo minęło. — Życie w styczności z kalekami i zaraźliwość trądu.

Na przełęczy góry oczekiwała mnie gromada jeźdźców; ilu ich tam mogło być, nie umiem doprawdy powiedzieć, ponieważ noc była tak ciemna, że dosłownie nie widziałem przed sobą nic zgoła, nawet szyi wierzchowca, którym powodziłem. Słyszałem tylko gwar wcale licznej kawalkaty, która mnie bardzo serdecznie przywitała, następnie zaś, ustawiwszy się w szereg, zaczęła zjeżdżać, poprzedzając mnie, na dół, w kierunku osady i *lazaretu*; spuszczanie się to z góry trwało więcej, niż godzinę. Od czasu do czasu wołano do mnie z przodu, żeby z wielką ostrożnością posuwać się naprzód, gdyż pochyłość stawała się coraz bardziej spadzistą, lub kiedy napotykano jaką przeszkodę: ostrzeżenie to wszakże było całkiem zbytecznem, czy daremnem; znaczyło to samo, co wołać na ślepego, by uważał, gdzie ma krok stawić; pomimo bowiem, że wytrzeszczałem, ile tylko mogłem, oczy i czyniłem niesłychane wysiłki, by widzieć przed sobą ścieżkę, nie mogłem nic zgoła dojrzeć. Jedynym środkiem ostrożności, na jaki wówczas mogłem się zdobyć, było: rzucić mułowi na kark cugle i powierzyć mu się całkowicie, swoją drogą będąc każdej chwili gotowym do wywrócenia w powietrzu *koziołka*, w razie gdyby zmęczone bydlę pośliznęło się, lub potknęło. Na szczęście wierzchowiec był dziarski i pewny w nogach, ścieżka zaś była należycie sucha, gdyż deszcz dnia tego wcale nie padał, to też wszyscy bez wyjątku, po godzinnem spuszczaniu się z góry, stanęliśmy cali i bez szwanku przed domkiem, zamieszkanym przez naszych współbraci-Salezyanów.

W chwili naszego przybycia cała osada, składająca się z 200 przeszło chat, zajaśniała rzęsistem światłem: nie należy sobie jednakże wyobrażać, jakoby to była illuminacya na

sposób *wenecki*, lub (jak to mówią) *à jour* (= jaskrawa, któraby nieledwie z nocy czyniła dzień): składały się na nią proste łojówki, pozawieszane w lampkach z różnokolorowego papieru. W dzwony kościelne bito uroczyście, jak na wielkie święto, a gdzie tylko okiem było rzucić, wylatywały w górę barwne rakiety, dając w ten sposób wcale nie dwuznacznie do poznania, że w osadzie z powodu naszego przyjazdu panowała radość powszechna.

Zeskoczywszy z siodła i podziękowawszy kilku słowami członkom kawalkaty, co tak uprzejmie raczyli mi aż dotąd towarzyszyć, wszedłem spiesznie, tak jak stałem, tj. ze szpicrutą w ręku i w ubraniu jeźdźca, do izby, w której leżał chory X. Garbari. Zastałem go przytomnego, ale zlanego obficie potem.

—„Mam się znacznie lepiej,“ rzekł, uprzedzając moje zapytanie o stan zdrowia. „Ten pot bardzo mi się przydał i gotów postawić mnie na nogi; w każdym razie polepszenie się zdrowia jest widoczne i niema się czego o mnie obawiać.“

—„Bogu Najwyższemu niech za to będą dzięki!“ zawołałem uradowany.

W toku dalszej rozmowy dowiedziałem się, że także u chorych zakonnic nastąpiło przesilenie, czyli innemi słowy, że u jednego i drugich rzeczy obróciły się na lepsze i że wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Wiadomość ta uspokoiła mnie; zaczem mogłem spokojnie posilić się, odmówić pacierze kapłańskie i udać się na spoczynek.

Był to dla mnie już trzydziesty ósmy dzień ustawicznej jazdy na mulim grzbiecie, na każdy zaś dzień przypadało jej ośm, dziesięć, a bywało, że i dwanaście godzin: nie dziw więc, że tak muł, jak jeździec, byli zmęczeni co się zowie, jeździec nawet bardziej od swego wierzchowca, gdyż tego w przeciągu 38 dni udało się zmienić co najmniej ośm razy, podczas gdy biedny jeździec pozostał zawsze ten sam.

Osadę i *lazaret Contratacion* nazywają tu w skróceniu *Contrata*. Być może, iż jedna i drugi otrzymali powyższe miano z powodu *kontraktu*, zawartego z kimś w czasie ich założenia. Umyślnie przewertowałem miejscowe *archiwa administracyjne*, chcąc doszukać się jakichkolwiek danych, dotyczących założenia i stopniowego rozwoju osady, nie udało mi się jednak żadnej w tej mierze odnaleść wskazówki, dotychczasowi bowiem administratorowie, będąc sami trędowatymi (jest nim także teraźniejszy rządca), mieli zupełnie co innego na głowie, aniżeli to, by zestawiać notatki chronologiczne i historyczne, z których potomni mogliby się czegoś dowiedzieć o ich czynach, a więcej jeszcze o ich cierpieniach. Od jednego wszakże z najstarszych osady mieszkańców dowiedziałem się, że pierwszymi osadnikami, jacy zawitali do tej doliny, przeistoczonej z czasem w *lazaret*, było 27 trędowatych, zasłanych i trzymanych tamże przemocą przez władze Rzeczypospolitej jeszcze w r. 1862; a dalej, że pierwotnie *lazaret* był położony na lewym brzegu rzeki *Suarez*, w miejscowości, zwanej Curu, że jednakże nieco później, głównie z obawy, by trędowaci, kąpiąc się w rzece, nie zarazili jej wód, zmuszono ich do przeniesienia się na terytoryum, gdzie się znajdują obecnie. Dowiedziałem się także i tego, że w owych latach kalectwo to (*trąd*) przejmowało wszystkich bez wyjątku ludzi zdrowych taką zgrozą, że prawie nikt nie odważał się nawet zbliżyć do *lazaretu*; jeśli zaś kto dla handlu, lub interesu, zjawiał się na chwilę gdzieś w pobliżu, to otrzymawszy od trędowatych pieniądze w zamian za sprzedany towar, wrzucał je natychmiast do naczynia, napełnionego wodą i *materyami dezynfekcyjnemi*, poczem dopiero, gdy już pojedyncze sztuki pieniężne odbyły należytą kąpiel, odważał się dotknąć ich gołą ręką. W owych latach żadna osoba zdrowa nie żyła w styczności z trędowatymi, którzy byli zmuszeni pędzić życie w odosobnieniu, utrzymując się z niewielkiej jałmużny, jaką im od czasu do czasu przysyłał Rząd Rzeczypospolitej; zresztą najzupełniej byli pozostawieni samym sobie: bez lekarzy, bez kierownika duchownego, bez żadnej zgoła opieki.

Obecnie mamy r. 1899[ty], od owego zatem czasu upłynęło 37 lat. Ile i jak rdzennych zmian zaszło w tym przeciągu czasu w ustroju tutejszego *lazaretu*! Przedewszystkiem pierwotna liczba trędowatych z 27[iu] poskoczyła na 950; w tym samym stopniu wzrosła grupa zamieszkanych przez tychże lepianek, które obecnie liczą się na kilkaset. Teraz nikt nie ma obawy zarażenia się *trądem* i dezynfekcyi całkiem zaniechano: każdemu wolno do osady wchodzić i wychodzić, jak i kiedy mu się podoba; targi tygodniowe są nader licznie uczęszczane, zdrowi bowiem, przybywający na nie, są zawsze pewni zysków, nawet w czasie słoty i ulewnych deszczów, a to z powodu, że trędowaci, zwykle nie wydalając się z obrębu *lazaretu*, a potrzebując koniecznie żywić się, są tem samem zmuszeni kupować sobie żywność za jakąbądź cenę, jeśli nie chcą umrzeć z głodu. Co tydzień Rząd przysyła do *lazaretu* 2,000 *skudów* na ich utrzymanie:

otóż w dni targowe pieniądze te wydają się prawie wszystkie na zakupno wiktuałów, przechodząc z rąk i z kieszeni kalek w posiadanie osób zdrowych, które swoją drogą puszczają je w obieg na targach i jarmarkach w najbliższych miasteczkach, skąd z biegiem czasu na nowo wracają do *lazaretu*. Jest to więc błędne koło a równocześnie jedna z głównych przyczyn szerzenia się bezustannego zarazy. W naszych czasach nauka tyle rozprawia o *zarazkach*, *mikrobach* i *poczwarkach*; badania jej dowodzą niezbicie, że stworzonka te mnożą się w sposób tak szybki, że aż zadziwia [1]), jak również, że *pieniądze papierowe* są jednym z najdzielniejszych tychże przewodników. Ale tutejszą ludność wcale to nie obchodzi, co nauka odkrywa, lub naucza. Strach przed *trądem* jest tu rzeczą zgoła nieznaną. Jeżeli jakiemu trędowatemu przyjdzie ochota żenić się, to zawsze i wszędzie znajdzie sobie połowicę, i to nie tylko pomiędzy choremi, lecz także między zdrowemi, a nawet rzec można, prawie wszystkie małżeństwa, zawierane w tych stronach, są tego rodzaju: mężowie są trędowaci, a żony zdrowe! A Rząd o tem wszystkiem wie, milczy, znosi podobne związki, a nawet je nagradza!! [2]). Związki te często powodują zwiększenie się rodziny. Większą częścią małżeństwa, zawarte między dwiema *osobami trędowatemi*, są bezdzietne; inaczej jednakże rzecz się ma z małżeństwami *mieszanemi*. Co za los czeka te dzieci, które się rodzą i żyją w atmosferze (że tak powiem) przesyconej *trądem*? O tem nie potrzeba ani mówić. Nawet gdyby było prawdą, o czem zapewniano na berlińskim zjeździe *leprologów* (r. 1897), że *trąd nie jest chorobą dziedziczną*, to i tak niewielka stąd byłaby pociecha, jeśli natomiast pewnikiem jest, że jest zaraźliwym. Dawne obawy, jakie pod tym względem żywili zdrowi, którym przychodziło obcować ustawicznie z kalekami trędowatymi, obecnie prawie całkiem znikły: w Contratacion wszyscy, tak zdrowi, jak trędowaci, jedzą, śpią, bawią się, tańczą i piją razem, jak gdyby nie było w tem najmniejszego niebezpieczeństwa. Ponieważ zaś *trąd* nie udziela się innemu organizmowi i nie zabija go natychmiast, jak np. *cholera* (*morbus*), *żółta febra*, lub *dżuma*, więc opierając się na tem, twierdzą tu i wierzą powszechnie, że nie jest zaraźliwym. Wielka część winy za to, co się tutaj dzieje, spada na lekarzy kolumbijskich, którzy aż do niedawna przechylali się jednomyślnie na stronę tego ostatniego mniemania i publicznie dowodzili, że *trąd* nie jest zakaźnym. Teraz jednakże, zwłaszcza po tak stanowczem, a strasznem orzeczeniu 120 lekarzy, zebranych na *zjeździe berlińskim*, już czegoś podobnego nie śmią twierdzić. Ale-bo też teraz jest już za późno: złe zapuściło w społeczeństwie kolumbijskiem głębokie korzenie i większość mieszkańców tej nieszczęsnej Rzpltej, osobliwie ubogich, upiera się po staremu przy zdaniu, że *trąd* zakaźnym nie jest. — Jak widać, do nich nie docierają uchwały, zapadłe na *kongresach europejskich*.

2. Zgubne niedowiarstwo. — Straszna przyszłość, czekająca Rzeczpospolitą Kolumbię. — Tajemnica i zawsze tajemnica.

Patryarsze Noe'mu, kiedy przepowiadał potop, nie chcieli ówcześni ludzie dawać wiary: nie chcieli wierzyć nawet, kiedy widzieli go pracującego pospiesznie nad zbudowaniem *korabiu*, nazywali go z tego powodu głupcem, a jeszcze większym głupcem go osądzili, widząc, że wchodzi do *arki* i zamyka szczelnie wszystkie jej drzwi i okna; nawet kiedy już otwarły się upusty niebieskie i deszcz zaczął lać, jak z cebra, większa część ludzi jeszcze nie wierzyła, żeby to miało być początkiem zapowiadanego od tak dawna potopu; uważali to jedynie za nadzwyczajne zjawisko natury. Dopiero gdy zaczęto topić się, gdy woda sięgała wszystkim po gardło, wtedy zaczęto wierzyć i rozpaczać. Ale wtedy było już za późno myśleć o ratunku.

To samo spotka Rzpltą Kolumbię, jeśli rzeczy pójdą jeszcze z rok tym samym trybem, co obecnie. Kolumbia w niedalekiej przyszłości przedstawiać będzie *jeden wielki lazaret*, — tak twierdzą lekarze z Bogotà w swych odczytach publicznych, po dziennikach i w prywatnych rozmowach. „*Złe zapuściło już korzenie zbyt głęboko*,“ biadają dzienniki i czasopisma wszelkich odcieni i wszelkiego kalibru, „*a jeśli zawczasu nie zdobędziemy się na wielki akt woli i na wielką ofiarę, to stanie się nieuchronnem. Trzeba się więc zabrać jak najspieszniej do wznoszenia la-*

[1]) W Nicaramanga, w jednej tylko kropli materyi, wydzielającej się z pryszczy, pokrywających ciało trędowatego, zbadanej dokładnie za pomocą *mikroskopu*, dostrzeżono całe tysiące tych strasznych żyjątek, zwanych *mikrobami*.

[2]) W tutejszym *lazarecie departamentu Santander* (czyli Contratacion) kobiety zdrowe, mające mężów trędowatych, posiadają prawo do pobierania zapomogi rządowej, jak gdyby były trędowate! Rząd *departamentu Cundinamarca* (w prowincyi Bogotà) nie postępuje tak z lazaretem Agua de Dios, i słusznie.

zaretów" (w samej rzeczy, jedynej i prawdziwej arki zbawienia dla Rzpltej Kolumbii), „*należy zbudować je co rychlej, urządzić je dobrze, a prawo niech dla wszystkich będzie jednakie!*" — „*Eh, co tam!*" odpowiada na to większa część ludności, „*już tyle lat bez ustanku mówi się i pisze o istniejącem niebezpieczeństwie, tymczasem dotychczas nie tylko żyjemy, ale nic nam się wogóle złego nie stało.*"

Ci, co tak mówią, uwierzą w niebezpieczeństwo dopiero wtenczas, gdy zaraza, na kształt rwiącego potoku przełamawszy zapory, dotychczas ją tamujące (a takiemi są np. znaczna *odległość*, dzieląca między sobą okolice zaludnione, *utrudniona* pomiędzy niemi *komunikacya*, powszechny *brak wygodnych dróg* i t. p.) rozleje się po całej Rzeczypospolitej i ci, co dzisiaj nie wierzą, padną niechybnie jej ofiarami. Taki ostateczny wynik obecnego stanu rzeczy może wprawdzie nastąpić jeszcze nie tak prędko, ale nastąpi z wszelką pewnością.

Sto lat temu cała Kolumbia liczyła zaledwie 97 *trędowatych*, obecnie zaś ma ich co najmniej 30,000, a może nawet o wiele więcej. Przed trzydziestu laty zaraza *trądu* ograniczała się na *departamenty*: Santander, Boyacà, Cundinamarca i na wybrzeże w pobliżu miasta Cartageny. Wszystkie inne *departamenty* były od niej zupełnie, albo prawie zupełnie wolne; obecnie zaś są wszystkie, jedne mniej, drugie więcej, klęską tą nawiedzone, ku wielkiemu zdumieniu i obawie o najbliższą przyszłość wszystkich, którym leży na sercu dobro doczesne i pomyślność ojczyzny. Jeżeli rzeczy pójdą tą samą koleją, jak dotychczas (co zresztą jest niewątpliwem, bo jeśli się nie usunie *przyczyny*, to *skutki* muszą przyjść same przez się), to doprawdy nie wiem już, co za lat dwadzieścia, trzydzieści lub pięćdziesiąt, stanie się z tą Rzecząpospolitą. Powiedziałem: „*jeśli rzeczy pójdą tą samą koleją, jak dotychczas.*" Ale tak dalej iść nie mogą, gdyż jedno z dwojga: albo się usunie z gruntu przyczynę złego, a wtenczas ono same przez się zginie, albo też pozwoli mu się dalej krzewić swobodnie, a w takim razie klęska pomału osiągnie rozmiary, jakie określić przechodzi po prostu możność człowieka. Gdy jaki zwierz drapieżny, wyłamawszy żelazne kraty klatki, w której trzymano go w zamknięciu, przez co nikomu nie był groźny, uwolni się z niej naraz i wypadnie na ulicę, wtedy nikt nie zdoła obliczyć, ilu ludzi i kto mianowicie padnie jego ofiarą. Zresztą porównanie to w naszym wypadku nie dosyć jest ścisłe, gdyż jeśli się owemu zwierzęciu, spotkanemu na ulicy, celnym strzałem wpakuje kulę w łeb, to kładzie je się nieżywe i niebezpieczeństwo od razu ustaje, ale jak tu wytępić doszczętnie *trąd* z jego milionami *zarazków*, niewidzialnych, a mimo to istniejących rzeczywiście, które woda, powietrze i bardzo wiele innych czynników, bądź zbadanych już, bądź dotąd nam jeszcze wcale nieznanych, roznoszą po wszystkich miejscach, tak że nikt się tego ani nie spostrzega? Wroga, którego się zna i ma przed sobą, choćby on był najstraszliwszym w świecie, można się od biedy ustrzedz i od niego obronić; ale jak tu się bronić i mieć ciągle na baczności, mając do czynienia z nieprzyjacielem niewidzialnym, który mi wszędzie i zawsze stoi na zdradzie: co czyha na mnie, czy to w chlebie, który spożywam, czy też we wodzie, którą piję, tak w pieniądzach, które od innych biorę do ręki, jak w odzieży, którą wciągam na siebie, a nawet w samemże powietrzu, jakiem oddycham?

Te i tym podobne uwagi są wprawdzie już znane powszechnie i oklepane, gdyż powtarzało się je w kółko wszędobec i każdemu z osobna już tysiąckroć razy: ale dla czegoż tedy temu wszystkiemu się nie wierzy? — W tem właśnie sęk nielada.

W czasie moich podróży po Kolumbii zdarza mi się bardzo często, że nawet osoby poważne i zajmujące już pewne stanowisko w społeczeństwie, w ciągu rozmowy zadają mi pytania (które ktoś złośliwy mógłby wziąć za bardzo a bardzo naiwne), jakie są właściwe przyczyny tak szybkiego szerzenia się *trądu* w Rzeczypospolitej, osobliwie zaś w niektórych jej prowincyach. Cóż ja im na to? Oto odpowiadam zawsze w jeden i ten sam sposób, przytaczając te same powody (tj. takie, jakie wyłuszczyłem powyżej) i wcale mi to nie przychodzi trudno im je udowodnić. Nawet przed najwyższemi Władzami Rzpltej nieomieszkałem wypowiadać nieraz już mego w tym względzie zdania, i to bez ogródki, niczego w bawełnę nie owijając; te zaś za każdym razem dawały mi najzupełniejszą słuszność, przyznając, że klęska z każdym dniem przybiera rozmiary coraz poważniejsze i że trzeba co prędzej poszukać na nią doraźnych, a skutecznych środków. Ale dla czegoż tedy tego środka, tak popularnego w całej Rzpltej, a zarazem tyle łatwego do wykonania, nie zastosowuje się w sprawie, o którą chodzi? — W tem leży drugi sęk, czy tajemnica.

3. Jakie życie prowadzi się w *Contratacion?* — *Posty przymusowe.* — Istna ohyda. — Potrzeba osobnego *banku* dla zapobieżenia *lichwie* i głodowi. — Prawa, władza i klimat.

Wróćmy jednakże do *lazaretu* w Contratacion. A przedewszystkiem zapytajmy: jak pędzą życie umieszczeni tamże *trędowaci?* Jakie posiadają środki utrzymania, jakie są ustawy, któremi się rządzą i jakie są bezpośrednie władze, które nimi się opiekują? Jaki jest tamtejszy klimat, co za warunki finansowe, a wreszcie, jak się tam prowadzą i jakie katusze znoszą nieszczęśliwe kaleki? Na wszystkie te pytania postaram się pokrótce odpowiedzieć.

Ludność osady wynosi blizko 2,000 dusz; z tych połowa jest zdrowych, druga zaś zarażona trądem. Ogólna liczba takich, co otrzymują stałą zapomogę od Rządu, wynosi 950 osób. Wyjąwszy pewną liczbę kobiet zamężnych zdrowych, tudzież kilka innych osób, w *lazarecie* usługujących, również zdrowych, — reszta są to sami trędowaci, w których zaraza mniej, lub więcej, głębokie już poczyniła spustoszenie.

Zapomoga rządowa wynosi 3 *reale* (w banknotach) na dzień (= 1 ½ *franka* na naszą monetę); przy niskim jednakże *reala* kursie, jak również z przyczyny drożyzny *artykułów spożywczych* i innych przyczyn, jest to bardzo niewiele. Zapomogę tę przysyła Rząd do *lazaretu* (przynajmniej takby być powinno) co tydzień, w dniu oznaczonym, który dla tutejszych kalek stanowi niejako święto. Na odgłos dzwonka na kościele wszyscy przybiegają do urzędu, by odebrać przypadający na nich dział. Ci, co już nie mogą się ruszać, lub których choroba tak wyniszczyła, że o własnej sile niepodobna im dowlec się na miejsce wypłaty, odbierają swoją cząstkę za pośrednictwem którego z towarzyszy niedoli. Ale zdarzają się takie tygodnie, w których czyto z powodu, że w kasach rządowych przez dłuższy, czy krótszy czas, panowało zaćmienie słońca, czy też, że z przyczyny deszczów wezbrały górskie potoki i zagrodziły wysłańcowi, który wiózł pieniądze, drogę, że (mówię) zapomogi wcale nie nadesłano. To jednakże byłoby jeszcze pół biedy, w takim bowiem razie zawsze jeszcze można mieć nadzieję, że tylko cierpliwie poczekać parę dni, a pieniądze się zjawią. Gorzej dzieje się, gdy umyślny, pchnięty po nie do Socorro, wraca do *lazaretu* z próżnemi rękami: wówczas bowiem przeważna część trędowatych, nie posiadając skądinąd żadnych funduszów, ani chybi skazaną bywa, co najmniej, na jednotygodniowy ścisły post, chociaż Kościół takowego wcale nie nakazał. Ponieważ jednakże nie chcą przymierać głodem, więc biedaczyska zmuszeni są w jakiś sposób sobie poradzić i, jak tonący brzytwy, tak oni chwytają się *lichwiarzy*, a wtedy są zgubieni. Co, płacąc gotówką, można nabyć, dajmy na to, za jednego *reala*, za to samo, kupując na kredyt, muszą dać 2 i 3 *reale*, nb. pod warunkiem, że uiszczą się z zaciągniętego długu, jak tylko otrzymają rządową zapomogę. Ponieważ zaś nierzadko bywa, iż ta nie dochodzi ich przez dwa, trzy, lub nawet cztery tygodnie z rzędu, więc cała rządowa wspomoga, jaką po upływie tego czasu biedny nasz kaleka otrzyma, jest już zahipotekowana i przechodzi do kieszeni lichwiarza, trędowatemu zaś, jeżeli nie chce wystawić się na śmierć głodową, nie pozostaje nic innego, jak zdać się na łaskę, lub niełaskę lichwiarskich pijawek, ssących jego krew serdeczną.

Pod tym względem dzieją się w *lazarecie Contratacion* po prostu ohydy, ufam jednakże mocno, że z pomocą Bożą uda się już niezadługo, a może nawet zaraz, bezwstydnemu wyzyskiwaniu nieszczęśliwych kalek stanowczo kres położyć. Za zgodą X. Biskupa z Socorro, który zeszłego roku celem udzielenia trędowatym Sakramentu Bierzmowania św. tutejszy *lazaret* był odwiedził, postanowiliśmy założyć tu niewielki *bank zaliczkowy* w tym jedynie celu, by w razie rzeczywistej potrzeby udzielać trędowatym pożyczki pieniężnej, a to *bez żadnego procentu*, pod warunkiem jednakże, iż zwrócą kapitał pożyczony, skoro tylko otrzymają przypadającą na nich część zapomogi rządowej. X. Biskup przeznaczył natychmiast na ten cel 1,000 *skudów kolumbijskich:* suma ta jednakże, nawet na początek, nie jest wystarczającą. Chcąc urządzić wszystko, jak należy, na to trzebaby mieć przynajmniej 8,000 *skudów;* przekonany o tem, rozpisałem bezzwłocznie listy z prośbą o zaliczenie nam niedostających 7,000 *skudów* do bogatych osób w Bogotá, Pamplona Bucaramanga etc. i jestem pewien, że kwota ta wkrótce już będzie w naszem posiadaniu. Spodziewam jej się na pewne, najprzód, ponieważ w sprawie założenia naszego „*banku*“ nie chodzi o sumę bardzo znaczną, powtóre zaś, ponieważ ludność kolumbijska, osobliwie w stolicy kraju (Santa Fe de Bogotá) znaną jest z ofiarności, a wreszcie w niniejszym wypadku nie chodzi przecież o to, by *dać*, lecz by *pożyczyć*, — na którą to okoliczność nieomieszkałem wskazać w okólniku, rozesłanym właśnie przed kilku dniami

do naszych *Pomocników* i dobrodziejów. Na każdorazowe żądanie osób interesowanych suma, pożyczona na założenie *banku*, będzie im zwróconą, oczywiście po upływie pewnego przeciągu czasu (dwóch miesięcy) od chwili zażądania zwrotu, w ten bowiem sposób będziemy mieli dość czasu na jej zebranie, w razie gdyby w całości była rozpożyczona.

Rozporządzając takim oto, acz niewielkim kapitalikiem, można śmiało stawić czoło przynajmniej najpilniejszym potrzebom, a jużto z wszelką pewnością wyrwać nieszczęśliwe kaleki z lichwiarskich szpon, ocalić im ich 3-*realowe* (= 1 $^1/_2$ *fr.*) wsparcie, otrzymywane od Rządu, a co za tem idzie, odpędzić raz na zawsze od *lazaretu* widmo głodu, które, jak dotąd, zbyt często przyczyniało się do zwiększenia już i tak strasznych cierpień, jakie muszą ustawicznie znosić biedni trędowaci. Mam nadzieję, że zanim odjadę, mały ten *bank zaliczkowy* będzie już całkowicie urządzony i że w imię Boże rozpocznie błogą swoją działalność.

Osobnych *ustaw* dla dotkniętych trądem, jak np. w Norwegii, niema tu wcale: są tylko ogólne przepisy, jakie obowiązują wszystkich bez wyjątku Kolumbijczyków. Istnieje wprawdzie nakaz, żeby żaden z trędowatych pod karą więzienia nie ważył się opuszczać *lazaretu*, ale kto zdoła utrzymać tych ludzi w karbach, gdy chodzi o zaspokojenie głodu? W takich razach, komu nogi i siły jeszcze jako tako służą, idzie sobie, dokąd mu się żywnie podoba. Podczas ostatniej rewolucyi w r. 1895, dwie trzecie kalek rozproszyło się po okolicy, Rząd bowiem Rzpltej zaprzestał przysyłać zwykłą zapomogę, a w *lazarecie* pozostali tylko tacy, co będąc wyniszczeni kalectwem, nie mieli dostatecznych sił do ucieczki.

Przedstawiciele władz miejscowych, a mianowicie: *zarządca lazaretu*, *sędzia*, *burmistrz*, *telegrafista* i *policyanci*, są wszyscy trędowaci. Jedyny wyjątek stanowią *nauczyciel* chłopców (Salezyanin) i *nauczycielka* dziewcząt (Zakonnica Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych). Nie mówię o reszcie księży i zakonnic, tak jedni bowiem, jak drugie, nie są przedstawicielami władzy Rzpltej, lubo na swoje utrzymanie pobierają odpowiednią pensyę od Rządu departamentalnego.

Klimat miejscowy, ogółem wziąwszy, byłby wcale znośnym, gdyby nie był tak wilgotny. Z powodu licznych potoków, spływających z gór, jakie zewsząd otaczają *lazaret*, jak niemniej z przyczyny obfitych opadów atmosferycznych (prawie w każdą noc pada deszcz, we dnie zato nigdy), klimat tutejszy jest wyjątkowo wilgotny, co trędowatym przymnaża cierpień. Najodpowiedniejszym jest dla nich klimat gorący a suchy, jakim np. odznacza się osada i *lazaret Agua de Dios*, w pobliżu Bogoty. Okolica *lazaretu* w Contratacion jest górzysta, stąd nieurodzajna; nawet przy starannej uprawie i mimo, że położona jest w strefie gorącej, gdzie to nie brak słońca ani deszczów, niewiele można z ziemi wydostać. Bądź co bądź, trędowaty czuje się szczęśliwym, gdy posiada choć kawałek gruntu i ma siły dostateczne do uprawy onegoż. Ale i to niewiele, co się może nadawać pod uprawę, jest już rozdzielone pomiędzy tych, co pierwsi osiedli w Contratacion: ci, co przybyli w ostatnich latach, nie znaleźli już nic dla siebie. Tem mniej dałoby się coś wyszukać teraz, chyba żeby kto, mając pieniędzy podostatkiem, zdecydował się zakupić jaki kawałek gruntu, taki jednak tu się nie zjawi, woli bowiem przebywać na łonie własnej rodziny i we własnym domu, a władze Rzpltej nie mogą, choćby nawet chciały, umieścić wszystkich trędowatych w *lazaretach* i to z bardzo wielu powodów, w szczególności zaś dla braku miejsca.

4. *Contratacion* zmieniło się nie do poznania: powodem tej przemiany *religia*.

Jak żyje tutejsza ludność? Pod względem obyczajowym jakże się prowadzi? — Obecnie, z małymi wyjątkami powiedzieć można, że bardzo przykładnie i po Bożemu: wszyscy prawie mieszkańcy osady są wierzącymi i praktykującymi chrześcijanami. Ale tak nie zawsze bywało. Tu przypominam sobie, że nasz śp. X. Michał Unia, w pierwszych dniach pobytu w *lazarecie* w Agua de Dios, pragnąc wyrobić sobie dokładne pojęcie o stanie moralnym tamtejszych trędowatych, przebierał się kilka razy po świecku, by go nie poznano, i tak *incognito* chodził po osadzie. „*Ojcze*,“ mówił mi w jakiś czas potem, „*nie ma się po prostu wyobrażenia, na jakie zdrożności dane mi było patrzeć podczas owych nocnych wycieczek. Nie mogę ich do czego innego przyrównać, jak do małego wprawdzie, ale za to rzeczywistego piekła. Co za szkaradne rzeczy! Aż zgroza pomyśleć!*“ Otóż sądzę, że mniej więcej takim samym był jeszcze nie tak dawno temu, stan moralny *lazaretu Contratacion*. A teraz, jaka w obu *lazaretach* nastąpiła zmiana na lepsze! O Agua de Dios dość już pisano w poprzednich

numerach „*Wiadomości salezyańskich*“ *), tu więc ograniczę się na opisaniu strony obyczajowej *lazaretu* Contratacion.

Wszystko, co mam o nim do powiedzenia, dałoby się streścić w następujących słowach: „*Zmienił się nie do poznania.*“ Dawniej w osadzie na porządku dziennym było pijaństwo. Kiedy, zwiedzając ją po raz pierwszy, zapytywałem między innemi, czem się to dzieje, że biedne kaleki oddają się temu zgubnemu nałogowi aż do utraty przytomności, odpowiadano mi: „*Cóż Ojciec chce? Dużo musimy tu cierpieć, a gdy się człowiek upije, to choć na kilka godzin zapomina o swojej nędzy i dolegliwościach.*“ Inni uniewinniali pijaństwo wielkiem osłabieniem żołądka, spowodowanem niedostatecznem i niezdrowem pożywieniem; w takim stanie pewno, że lada napój wyskokowy (*chicha*, lub *agua ardiente*, = wódka, pędzona z trzciny cukrowej), choćby w niewielkiej użyty ilości, wystarcza, by zawrócić głowę i wyprowadzić pijącego z równowagi. Temu ostatniemu twierdzeniu istotnie nie można odmówić pewnej szczypty słuszności. Z tem wszystkiem gdyby pijaństwo w *lazarecie* miało się uprawiać systematycznie i wejść niejako w zakres życia normalnego, jakie się tam prowadzi, wtedy łatwo można wnioskować, jakieby stąd wynikły nieporządki. Zapewniają mnie, że za owych pijackich czasów (tj. zaledwie trzy, lub cztery lata temu) było rzeczą wprost niemożliwą utrzymać pośród ludności jaki taki porządek; przedstawiciele władz, którzy się o to kusili, byli powszechnie pogardzani, prześladowani, a bywało, że raz po raz otrzymywali od pijanych trędowatych cięgi. Kłótnie, bójki, kaleczenie się nożami, wzajemna nienawiść, oszczerstwa i inne jeszcze sprawki z dziedziny rozpusty, o których lepiej zamilczeć (skutki zabaw, przeciąganych późno w noc), stanowiły codzienną, nadzwyczaj malowniczą kronikę tego *lazaretu*. I niema się czemu dziwić: nauka Wiary i obyczajów była tu aż do niedawna rzeczą zgoła nieznaną.

A teraz? Powtarzam jeszcze raz: *osada zmieniła się nie do poznania*. Tem samem nie myślę znowu twierdzić, jakoby nieporządki, jak powyższe, *całkiem* ustały: te czasami jeszcze zachodzą i prawdopodobnie zawsze będą zachodziły, trędowaci bowiem, co się tyczy usposobienia i wrodzonych skłonności, nie różnią się w niczem od zwykłych śmiertelników, Contratacion zaś leży w jednym z zapadłych kątów tej naszej nędzą ściśnionej ziemi, — ogólny wszakże nastrój i porządek rzeczy jest całkiem od dawnego odmienny. W przeciągu np. 15 dni, jakie ubiegły od czasu mego przybycia do *lazaretu*, nie zdarzyło mi się spotkać ani jednego pijanicy. Dwa lata temu, na ostatniem kazaniu misyjnem, jakie wygłosiłem był na temat *szkodliwości pijaństwa*, byłem zmuszony, zgodnie z miejscowemi Władzami, zapowiedzieć i nałożyć *grzywnę* (= *karę pieniężną*) na każdego trędowatego, któryby w stanie nietrzeźwym ukazał się w jakiem miejscu publicznem. A teraz? „*Ojcze*,“ rzekł mi w tych dniach miejscowy burmistrz, „*pierwej cały Boży dzień nie starczył mi, by jak należy prowadzić zarząd i zawiadować sprawami tej osady: trzeba było na to jeszcze poświęcać kawał nocy. Kłótnie, skargi były nieustanne i wszelkiego rodzaju. Obecnie nic z tego wszystkiego: mijają całe tygodnie, a do mojej wiadomości nie dochodzi nic takiego, coby mi się mogło niepodobać. Spory i waśnie ucichły, a jeżeli się czasem na nie zanosi, to obaj Ojcowie* (Salezyanie XX. Cera i Garbari) *potrafią je uśmierzyć dwoma słowami i na tem koniec.*“

Jak tu się sprawdza, że religia nasza, pojęta i zastosowana jak powinna, zdoła sama jedna rządzić narodami, oraz doprowadzić do tego, by żyły w braterskiej zgodzie i zadowolone! A jużto w niniejszym *lazarecie* religia rzeczywistych dokonała cudów. Nie przerobiła go wprawdzie za jednym zamachem z *el pequeño infierno* (= *piekiełka*), jakiem był do niedawna, na raj ziemski, ale przynajmniej dokazała, że kalecy mają się w nim niezgorzej i nie utyskują. To też w przeciągu dwóch ostatnich lat liczba ich nawet się zdwoiła. Z początku odstawiano trędowatych do *lazaretu* siłą: teraz wielu z nich przybywa do Contratacion z własnej woli, a jeżeli ich się dotąd nie zjawiło jeszcze więcej, to temu winna jedynie szczupłość przeznaczonego dla nich schroniska. Pierwej zdołano trędowatych w obrębie *lazaretu* przytrzymać jedynie grozą, jaką czuli przed *virga ferrea*, ile razy jednak była po temu sposobność, uciekali stamtąd natychmiast: obecnie przeciwnie, nie tylko godzą się z losem, ale znoszą go z uległością i ochotą. Przemiana ta, dokonana w przeciągu mniej, niż dwóch lat, jest wyłącznie *dziełem religii*.

5. *Lazaret bez lekarza.* — Nędza i miłosierdzie. — Obraz trędowatego.

W Contratacion daje się odczuwać brak jeszcze jednej ważnej osobistości, a mia-

*) Por. *Wiadomości salezyańskie*, roczn. I (1897), nr. 7, str. 178 *nast.*; nr. 9, str. 241; roczn. II (1898), nr. 2, str. 30; nr. 3, str. 58; nr. 6, str. 124.

nowicie *lekarza*. Kiedy ostatnim razem zwiedzałem lazaret tutejszy, znalazłem tam jednego tylko *Eskulapa*, co lubo cierpiący bardzo, niemniej przeto pracował, ile mógł; on także był trędowaty. Kilka miesięcy temu umarł i aż po dziś dzień nie można było znaleść drugiego, któryby chciał zająć jego miejsce, ani nawet za sowitem wynagrodzeniem. Żaden lekarz, zdrów czy trędowaty, nie chce się tutaj osiedlić. Co za dziwny stan rzeczy! *Lazaret*, który mieści bez mała 2,000 ludzi, — z tych połowa zarażonych trądem, — pozbawiony i lekarza i lekarstw!

Opłakany również stan przedstawia strona finansowa *lazaretu*. Niewielka zapomoga, jaką przysyła Rząd, zaledwie może kalekom wystarczyć na liche wyżywienie się. Kto prócz tego otrzymuje jaki zasiłek z domu, ten ma za co zaopatrzyć się w obuwie, odzież i co tam jeszcze jest niezbędnem do utrzymania ochędóstwa koło osoby: kto zaś nie ma znikąd pomocy (a większość tutejszych trędowatych z takich się właśnie składa), ten czy to na ulicy, czy u siebie w domu, czy też w kościele, ukazuje się w takim stanie, że aż litość bierze na niego patrzeć. Z tego właśnie powodu ośmieliłem się napisać do naczelnego redaktora dziennika *Italia reale* w Turynie, zacnego adwokata, p. SCALA, z prośbą o wydanie odezwy do ludzi dobrej woli i miłosiernego serca, by raczyli przysyłać nam sztuki płótna, choćby zgrzebnego, byle z niego dała się uszyć dostateczna ilość ubrań na okrycie tych biedaków. Wszyscy, co przychylą się do tej mojej prośby, spełnią z miłości ku najbiedniejszym z biednych, jakimi bez wątpienia są trędowaci, prawdziwie wzniosły uczynek chrześcijańskiego miłosierdzia! *).

A teraz zapyta się może niejeden z czytelników: *czy bardzo cierpią ci trędowaci?* Na to odpowiadam: cierpią tak, że nie czuję się wcale na siłach opisać ich boleści: żeby o nich powziąć dokładne wyobrażenie, trzebaby znajdować się w skórze trędowatych i mieć, jak oni, całe ciało pokryte wrzodami. Klimat wilgotny i prawie zimny sprawia, że rak *trądu* czyni w ich ciele spustoszenia niemal w naszych oczach. W przeciągu jednego roku zmieniają się ci nieszczęśliwi, co się tyczy rysów twarzy, tak że trudno nieraz przychodzi ich rozpoznać. W Agua de Dios pod tym względem jest całkiem inaczej; tam zaraza ma jeszcze dla swych ofiar nieco litości: lecz w Contratacion postępuje sobie z niemi zupełnie bezwzględnie. Cały organizm trędowatego jest dotknięty nieuleczalną zarazą, osobliwie jednak kończyny i piersi. Twarz zaś niektórych z nich wzbudza po prostu zgrozę i obrzydzenie. Potworne wrzody sinego koloru, pochodzącego ze zgniłej, jaką w sobie zawierają, krwi, wysypały się po całej twarzy, policzkach, czole, ustach i uszach nieszczęśliwego kaleki, któreto ostatnie zwłaszcza (tj. uszy) następnie niepomiernie się wydłużają. U niektórych trędowatych nos znajduje się w takiem zagłębieniu, że z trudnością tylko można go się dopatrzyć, a raczej domyślić: w środku bowiem twarzy widać tylko dwie dziurki, prowadzące do kanałów nosowych. U innych znowu kalek cała twarz wydłuża się potwornie naprzód, tak że wygląda jak kobyli łeb. Wzrok mają wszyscy trędowaci bardzo osłabiony, słuch również, a nie są wcale rzadkie pomiędzy nimi wypadki całkowitej ślepoty, lub głuchoty. Organa głosowe są prawie doszczętnie zrujnowane; bardzo mało jest takich trędowatych, którzy mogą mówić wyraźnie i bez trudności, wielu nie zdoła wydać z siebie wogóle żadnego głosu, u innych zaś jest on tak słaby, że z trudem tylko daje się usłyszeć; inni znowu, chcąc mówić, wydają z siebie jakieś chrapliwe, nieartykułowane brzmienia, które męczą zarówno ich, jak tych, co z nimi pragną rozmawiać. Cierpią przytem na bezustanny niemal, a zawsze suchy kaszel, spowodowany prawdopodobnie ciągłem paleniem, jakie czują w gardle. A nogi, to już po większej części są rzeczywiście potworne: nabrzmiałe i nie dające się w kolanach zgiąć, a odpowiednio do rozmiarów ciężkie, dają się tylko z wielkim wysiłkiem wlec za sobą, u niektórych zaś kalek trąd wyżarł je zwolna tak, że nieszczęśliwi wcale takowych nie mają i pozostał im tylko kadłub. Ilość wrzodów, tak na rękach, jak na nogach, jest niezliczona. Niewielu tylko trędowatych może posługiwać się swobodnie rękami; nawet kiedy palcy nie mają jeszcze całkowicie wyżartych, to są one tak krótkie i skurczone, że do niczego nie służą, nawet do poniesienia łyżki do ust. Tem się dzieje, że osoby dorosłe, mające już po czterdzieści, lub pięćdziesiąt lat, karmi się w taki sam sposób, jak niemowlęta. A już co najgorszego, to że z przyczyny chłodnego klimatu i wilgoci, iście wyjątkowej, nie mogą, albo nie śmią, brać kąpieli. Z drugiej znowu strony skóra ich ciała nie paruje, tak iż nieszczęśliwi wcale nie znają, co to *pot*, to też fetor, jaki z tego powodu z siebie wydzielają, w niektórych porach roku jest nie-

*) Odezwa ta była ogłoszona w *nr*. 32 w *sierpniu* b. r. w tygodniku religijnym *Crociata*, również redagowanym przez adwokata, p. Stefana SCALA.

znośny dla nichże samych. A co tu dopiero mówić, gdy w jednem miejscu, jak np. obecnie, podczas *misyi* w kościele, zbierze ich się 300, lub 400 naraz? . . . Z czasem człowiek powoli się przyzwyczaja do widoku trędowatych i do wszystkiego, co blizkie zetknięcie się z nimi za sobą pociąga, tak że niewiele zwraca się na to uwagi, ale w pierwszych dniach między nimi pobytu trzeba się uzbroić w nadzwyczajną odwagę i niezwykłą siłę woli, ażeby módz pokonać wewnętrzny wstręt i lęk i zanurzyć się w ową stęchłą atmosferę, przepełnioną zabójczymi wyziewami i nieznośnym fetorem. Patrząc na niektóre tutejsze kaleki, myśl moja biegnie często do Turynu, do nowo zakładającego się salezyańskiego *muzeum misyjnego* w Valsalice, mieszczącego między innemi gipsową statuę, przedstawiającą trędowatego, którą to figurę, pierwotnie wysłaną na *wystawę misyi zagranicznych* roku zeszłego (1898) w Turynie, i tamże umieszczoną, trzeba było czemprędzej usunąć, — tak silnie na niektóre nerwy oddziaływała i tak powszechną budziła odrazę. A czemże jest owa *martwa postać* trędowatego, dzieło idealne, wykonane przez snycerza turyńskiego, w porównaniu z *żywymi okazami* tych nieszczęśliwych kalek, których tutaj setkami mamy przed sobą i z nimi obcujemy ciągle?

VI.

Contratacion (jak wyżej), 30go maja 1899 r.

Dziwną tę zmianę na lepsze w tutejszym *lazarecie*, o jakiej pisałem był w poprzednim liście, przypisuję najprzód działaniu łaski Bożej, a następnie gorliwej a wytrwałej pracy osiadłych tamże obu misyonarzy naszych (XX. Cera i Garbari) i kilku *Sióstr Wspomożycielek*. Wpierw Contratacion przedstawiało pole cierniste, porosłe chwastem i głogiem, — nie dla tego, iżby w samej rzeczy było nieurodzajnem, lecz dla braku pracowników ewangelicznych. Zaledwie zaś ci się, zesłani przez *Pana winnicy*, tutaj pojawili, wraz, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wszystko uległo stanowczej zmianie: i tak oto stało się, iż wystarczył najzupełniej krótki przeciąg czasu, by pole to, do tej pory leżące odłogiem, zorać, obsiać, należycie wyplenić, a następnie z ziarna, hojną w rozorane skiby rzucanego dłonią, ku wielkiej naszej radości, obfity plon, jaki już obecnie wydało, a jeszcze obfitszy w przyszłości, otrzymać.

(*Dokończenie nastąpi*).

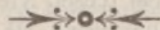


PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XXI.

X. Bosko kwestarzem „*młodych swoich kosów.*" — Lekarstwo przeciw truciźnie. — Przemówienia wieczorne i rozwiązywanie pytań. — *System uprzedzający*, — jego zastosowanie — jego zalety wychowawcze. — Słówko o karach cielesnych.

Jak to powyżej widzieliśmy, zajmował się X. Bosko troskliwie religijnem i moralnem kształceniem przeszło 700 chłopców, uczęszczających do *kaplicy świątecznej św. Franciszka Salezego;* pod jego również kierunkiem stało blizko 500 młodzieży z *Oratoryum św. Alojzego Gonzagi.* Pomimo tylu wszakże i tak różnorakich zajęć, nie tracił bynajmniej z oczu biednych wychowanków, przygarniętych do nowo powstającego przy kaplicy świątecznej św. Franciszka Salezego *schroniska:* owszem, była to cząstka wybrana jego trzódki duchownej, niejako źrenica jego oka, o której miał takie staranie, że nie dorównałby mu w tem nawet najtroskliwszy i najbardziej do swych dziatek przywiązany ojciec rodziny. Większa część tych chłopców nie zarabiała nic zgoła, albo tylko bardzo niewiele na swoje utrzymanie, X. Bosko musiał przeto starać się dla nich o wikt i dostarczać im odzieży i obuwia. W tym celu wychodził zwykle kilka razy w tygodniu na miasto i udając się, to do tej, to do owej, ze znanych powszechnie z dobroczynności osób, prosił pokornie dla nich o wsparcie. Jeżeli go wtedy ktoś ze znajomych przypadkiem spotkał na drodze i zapytał, co porabia i za czem się wybrał, zwykł był odpowiadać: „*Chodzę po kweście, zbierając ziarno dla moich młodych kosów,*" i ruszał dalej. Chociaż ptaszęta te w roku owym (1848) z powodu wojny i innych niepomyślnych okoliczności nieraz narażone były na niedostatek,

to jednak skrzętna zabiegliwość księdza Bosko umiała im się za każdym razem wystarać o najpotrzebniejsze środki do życia.

A co więcej, niż wszystko inne, stanowiło przedmiot niczem niezmordowanej jego pieczołowitości, to sprawy duszne uczęszczającej do *kaplicy świątecznej* młodzieży. Mnożyły-bo się z dniem każdym i stawały coraz przewrotniejszymi środki zepsucia i bałamucenia młodocianych umysłów. Nadużywając zwłaszcza udzielonej niedawno *Statutem* (czyli *konstytucyą*) wolności druku, zaczęto po sklepach i warsztatach, przedewszystkiem stolicy kraju (Turynu), rozrzucać książki, dzienniki i wogóle pisma wszelkiego rodzaju, a zawsze zgubnej, podjudzającej treści. Nie było nic pospolitszego w owych czasach, jak widzieć i słyszeć majstrów i czeladź, kupców i kupczyków, przekupni, a nawet prostych partaczów, łatających obuwie na ulicy, co zamiast pilnować łokcia, igły, lub kopyta, rezonowali zawzięcie o prawdach Wiary i obyczajów, wygłaszając najniedorzeczniejsze sentencye z miną i pewnością siebie taką, jak gdyby co najmniej byli doktorami *Sorbony*. To też nie trwało długo, a Wiara i stare, dobre obyczaje, były u ogółu ludności na ciężką wystawione próbę. Nie dziw też, że X. Bosko, nie posiadając jeszcze wówczas własnych *warsztatów rękodzielniczych* w Oratoryum i z tego powodu będąc zmuszony wysyłać swoich chłopców (kiedy chodziło o to, by ich wprawić w jaki zawód praktyczny, lub dać wyuczyć jakiegoś rzemiosła), do majstrów do miasta, zasięgał uprzednio dokładnych wiadomości o sposobie myślenia i postępowania tychże pracodawców, zanim im powierzył którego z wychowanków, a gdy zachodziła tego potrzeba, to i zabierał ich z jednego miejsca, a umieszczał w innem, lepszą i pewniejszą pod względem moralności przedstawiającem mu rękojmię. Na tem nie poprzestając, zachodził często do majstrów i wywiadywał się pilnie o prowadzeniu się chłopców, dając tem samem do poznania, jak mocno mu chodziło o to, ażeby się przykładali do pracy, ale z drugiej strony także, jak wielce mu zależało na tem, ażeby ani pod względem obyczajowym, ani ściśle religijnym, żadnej na duszy nie odnieśli skazy. W domu zaś przestawał z wychowankami i zapuszczał się z nimi w rozmowy, ile tylko wolny od pracy czas na to pozwalał, starając się nieznacznie wybadać, czy czasem w ciągu dnia nie widzieli, albo nie słyszeli czegoś niedobrego, a wtedy jako doświadczony i troskliwy ojciec duchowny dawał natychmiast lek na takową truciznę, starając się czem prędzej usunąć z ich umysłów wchłonięte złe zasady i zatrzeć w sercach zdrożne, jakie byli otrzymali, wrażenia.

Do tego samego celu dążył za pomocą innego jeszcze środka.

Już w pierwszym roku istnienia Oratoryum, miał X. Bosko zwyczaj, po pacierzach wieczornych powiedzieć chłopcom, zanim się jeszcze udali do domu, krótką *naukę*. Wtedy czynił to jednakże dość rzadko: zazwyczaj w *wigilie* (= dni poprzedzające) większych świąt, lub jakich przygodnych uroczystości; w tym atoli roku zaczął do nich przemawiać częściej, i to niemal każdego wieczora. W krótkiem takiem przemówieniu, które zwykle nie trwało dłużej nad dwie do trzech minut, bądź tłomaczył którą z prawd naszej Wiary św., bądź objaśniał jaką zasadę, tyczącą się dobrych obyczajów, a zawsze na tle budującego przykładu, którego (jak to już raz miałem sposobność zaznaczyć) chłopcy z największem zawsze słuchali zajęciem. Przedewszystkiem starał się ich ubezpieczyć przeciwko bieżącym, a tyle bałamutnym opiniom politycznym i społecznym, jak również przeciw błędom protestantów, jakie w najlepsze krążyły wówczas po Turynie. Często, ażeby tem więcej skupić ich uwagę i tem głębiej wyryć w duszy dobrą jaką zasadę, opowiadał im jedno i drugie budujące zdarzenie, jakie właśnie zaszło w owych dniach, albo było wyjęte z historyi (*biblijnej*, lub *kościelnej*), lub też z *żywotów Świętych*. Innym znowu razem dawał im jaką kwestyę, będącą na czasie, do rozwiązania, lub stawiał pytanie, na które wymagał obszerniejszej, rozumowanej odpowiedzi: np. co oznacza słowo Bóg? co Jezus Chrystus? co jest *grzech*? co znaczy *królestwo niebieskie?* na co Pan Bóg dał człowiekowi *duszę*? i t. p. Zwykle zostawiał chłopcom kilka dni czasu na obmyślenie odpowiedzi. Odpowiedź tę wręczano mu na piśmie, — na karteczce, opatrzonej w podpis (imię i nazwisko) wychowanka. Kto najtrafniejszą dał odpowiedź, otrzymywał drobną nagrodę. W ten sposób zaprawiał X. Bosko młodzież do samodzielnego myślenia, a jednocześnie torował sobie drogę do objaśnienia, wszechstronnie i wyczerpująco, oraz wpajania w młodociane umysły zasadniczych prawd Wiary i dobrych obyczajów, które odtąd trwale pozostały im w pamięci.

Z tych i wielu innych środków i zabiegów, jakie tu i owdzie w poprzednich zaznaczyłem był rozdziałach, mogli czytelnicy moi dostatecznie przekonać się, jakiego X. Bosko trzymał się systemu w wychowywaniu młodzieży.

System ten nie jest *karcący* (represyjny), lecz *uprzedzający*. Na wieloletniem oparty doświadczeniu, przekonał się X. Bosko dowodnie, jak korzystne system ten wydawał rezultaty w pracy nad umoralnieniem młodzieży; to też starał się zawsze o to usilnie, by się nim żywo przejęli i go wprowadzili w życie wszyscy jego pomocnicy: katecheci, nauczyciele i *asystenci* (=*dozórcy*) jego wychowanków. W liście, pisanym jeszcze w miesiącu sierpniu r. 1846 z Castelnuovo d'Asti do X. Dr. Borel'a w Turynie, znajdujemy między innemi następujący ustęp, odnoszący się do kwestyi, o jakiej mowa: „*Bardzo to pięknie ze strony N. N., że dopomaga w Oratoryum; niech jednakże X. Dobrodziej ma na niego baczne oko, gdyż z chłopcami postępuje sobie za ostro. Wiem, że niektórzy z tego powodu są niekontenci. Niechże Ksiądz Dr. się postara, ażeby oliwą kraszona była każda potrawa, dawana na stół w naszem Oratoryum.*“ Ażeby zaś wszyscy mogli się bliżej zapoznać i przejąć prawdziwie ojcowskim tym systemem, miewał X. Bosko umyślne w tym celu konferencye, na które także uczęszczali różni księża z Turynu, pomiędzy innymi X. Eugeniusz Galletti, kanonik przy *kościele Corpus Domini*, późniejszy Biskup w Alba. Podał wreszcie krótki jego *wykład*, wykazując, na czem głównie polega *system karcący* a *uprzedzający*, wyłuszczając powody, dla których pierwszeństwo należy się temu ostatniemu, i ucząc, jak go stosować w praktyce, tudzież wskazując na wypływające z niego moralne korzyści. Wykład ten ukazał się najpierw w „*Regulaminie dla domów salezyańskich;*“ sądzę, iż sprawię czytelnikom przyjemność, przytaczając go na tem miejscu, gwoli ich nauce i użytkowi.

„*Dwa są systemy,*“ takie są słowa księdza Bosko, „*jakimi się we wszystkich czasach posługiwano przy wychowywaniu młodzieży:* **System uprzedzający** i **karcący**.

System karcący *polega na uprzedniem zaznajomieniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym danego zakładu, a następnie na przestrzeganiu bacznem, by odnośni onychże przestępcy byli wykryci i, w razie potrzeby, odpowiednio ukarani. Wedle tego systemu winny być słowa i wogóle cały sposób postępowania Przełożonego ostry, a nawet groźny; on sam powinien unikać wszelkiej poufałości z podwładnymi, ażeby zaś swojej powadze więcej jeszcze nadać znaczenia, powinien rzadko tylko wśród nich się pojawiać, i to zazwyczaj wtedy tylko, kiedy chodzi o wymierzenie kary, lub onejże zagrożenie.*

System ten bez wątpienia jest łatwy i niezbyt dla wychowawcy uciążliwy, a nawet wcale dobrze się nadaje we wojsku, a wogóle wszędzie tam, gdzie się ma do czynienia z ludźmi dorosłymi i statecznymi, którzy sami z siebie mogą już wiedzieć i dobrze sobie zapamiętać, co się zgadza, a co nie, z obwieszczonemi ustawami i przepisami.

Innym i, rzekłbym, wprost przeciwnym jest **system uprzedzający**. *Ten zależy również na poprzedniem zapoznaniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym danego zakładu, lecz wszystkie starania i usiłowania wychowawców są przeważnie ku temu skierowane, ażeby wychowankowie znajdowali się zawsze, we dnie i w nocy, pod czujnem okiem kierownika Zakładu, lub też którego z jego zastępców, którzyby jednak po ojcowsku do nich przemawiali, służyli im za przewodników na każdym kroku, udzielali im stosownych rad i wskazówek, a w danym razie z miłością ich upominali, — słowem, zadaniem* **systemu uprzedzającego** *jest: stawić wychowanków w położenie takie, pod taki dozór i opiekę, któreby im odejmowały nawet możność wykroczenia w czemkolwiek.*

Podstawą tego systemu jest rozsądek, Wiara i miłość; dla tego z góry wyklucza on wszelkie kary hańbiące, a nadto stara się unikać, ile możności, lżejszych nawet skarceń.

System ten, widzi mi się, iż zasługuje na pierwszeństwo przed **systemem karcącym**, *a to dla następujących przyczyn:*

a) *Wychowanek, uprzednio przestrzeżony, nie będzie się z powodu uchybień popełnionych czuł tak poniżonym, jak to zwykle bywa w zastosowaniu* **systemu karcącego**, *gdy winy podwładnego dojdą do wiadomości Przełożonego. Chłopiec, wychowywany podług* **systemu uprzedzającego**, *nie jątrzy się z powodu otrzymanego napomnienia, lub wymierzonej, czy też tylko zagrożonej, kary, ponieważ z jednem i drugą łączy się zawsze słowo wyrozumiałe i pełne życzliwości ze strony wychowawcy, które sprawia, iż winowajca wchodzi w siebie i zaczyna się nad sobą, jak również nad tem, co popełnił, zastanawiać, — które to słowo ostatecznie trafia mu do przekonania i pozyskuje sobie jego serce do tego stopnia, iż uznaje potrzebę kary, a nawet sam jej niejako pragnie.*

b) *Przyczyną nierównie ważniejszą jest w dalszym ciągu: wrodzona żywość i krewkość dziatwy i młodzieży, która i w jednej chwili zapomina o wszelkich przepisach i obowiązkach, jak niemniej o karach, jakie jej za takie przestępstwo grożą. Stąd bardzo często dziecko wykracza przeciw jakiemuś przepisowi i ściąga na*

siebie naganę, lub karę, o jakiej w danej chwili bynajmniej nie pamiętało, a byłoby z pewnością postąpiło sobie wówczas inaczej, gdyby ktoś w porę po przyjacielsku przestrzegł je był, lub upomniał.

c) **System karcący** *w swojem zastosowaniu może wprawdzie, nawet na dalszą metę, zapobiedz i przeszkodzić pewnym nieporządkom, ale z wielkim tylko trudem zdoła wychowanka wykraczającego doprowadzić do upamiętania i moralnej poprawy. Wiadomo bowiem z doświadczenia, że młodzież nie zapomina prawie nigdy kar, otrzymanych w okresie swego wychowania i że większą częścią chowa z tego powodu w sercu swojem gorycz, że żywi chętkę zrzucenia z siebie nienawistnego jarzma, a nawet nie tai się z żądzą wywarcia na karcącym wychowawcy brutalnego odwetu. Zdawałoby się nieraz, jakoby z kary otrzymanej nic sobie nie robiła, a nawet, że całkiem ją puściła w niepamięć, ale kto uważniej przygląda się tej młodzieży w późniejszych jej i dojrzalszych latach, ten wie, że niezatarte bywają wrażenia, odniesione w młodocianym wieku: że młodzież prędzej zapomina chłosty i kary, wymierzonej przez rodziców, aniżeli kar, otrzymanych od wychowawców. Bywały wypadki, iż niektórzy ex-wychowankowie, nawet w dość podeszłym wieku, mścili się w sposób zapalczywy za pewne kary na tych, co w czasie, kiedy jeszcze byli ich wychowawcami, jak najsłuszniej ich byli ukarali.*

Przeciwnie, **system uprzedzający** *przyjaźnie usposabia wychowanka względem wychowawcy, ponieważ w tym ostatnim każe mu upatrywać prawdziwego swego dobroczyńcę, co szuka we wszystkiem j e g o jedynie dobra i który przestrzegając wychowanka, tem samem ochrania go od moralnego złego, zapobiegając zawczasu w ślad za temże idącym wszelkiego rodzaju smutnym następstwom, jak: kaźni i stąd wynikającej niesławie.*

d) **System uprzedzający** *ma dalej to do siebie, że z wychowankiem każe obchodzić się w sposób taki, żeby wychowawca miał każdego czasu przystęp do jego serca i mógł doń zawsze przemawiać tymże językiem, — z serca do serca —, czy to w okresie wychowania, czy też już po za nim. System ten daje więc wychowawcy sposobność pozyskania sobie na zawsze serca wychowanka, wskutek czego może nań ustawicznie wywierać znaczny wpływ, przestrzegać go, służyć mu radą, a choćby napomnieniem, nawet i wtedy, kiedy były pupil będzie już zajmował poważne stanowisko w społeczeństwie.*

Dla tych i wielu innych przyczyn, widzi mi się, iż **system uprzedzający** *zasługuje stanowczo na pierwszeństwo przed* **systemem karcącym.**"

Następnie X. Bosko rozwodzi się nad jego praktycznem zastosowaniem we wychowaniu i tak dalej ciągnie:

„*Stosowanie praktyczne niniejszego systemu opiera się w całej rozciągłości na słowach św. P a w ł a w liście do K o r y n t y a n:* Charitas patiens est, benigna est, omnia suffert, omnia sperat, omnia sustinet (1 Cor. XIII, 4) = Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa; *jak również na następujących, z listu do K o l o s s a n:* Patres, nolite ad indignationem provocare filios vestros, ut non pusillo animo fiant (Coloss. III, 21) = Ojcowie, nie pobudzajcie ku rozgniewaniu synów waszych, aby się małego serca nie stawali. *Stąd t y l k o chrześcijanin może się posługiwać* **systemem uprzedzającym** *ze skutkiem pomyślnym. W i a r a i oświecony przez nią r o z u m, — oto środki, jakimi powinien się ustawicznie posługiwać wychowawca, jeśli pragnie osiągnąć cel zamierzony. Poniżej podaję główne prawidła, jak należy w praktyce system ten stosować:*

1. *Kierownik zakładu powinien się ciałem i duszą poświęcić dla dobra wychowanków Stąd nie wolno mu brać na siebie żadnych zobowiązań, ni zajęć ubocznych, któreby mu w spełnianiu głównego jego zadania mogły przeszkadzać. Ile możności powinien się zawsze znajdować wśród swoich wychowanków, o ile ci nie mają jakiego obowiązkowego zajęcia do spełniania; oddalić się od nich na krótko może w takim tylko razie, jeżeli wyznaczeni przez niego zastępcy mają nad młodzieżą należyty dozór i troskliwie się nią opiekują.*

2. *Nauczycielami, majstrami rzemiosł i asystentami* (= dozorcami) *w zakładzie mogą być tylko osoby o wypróbowanej moralności. Ci powinni się wystrzegać, jak zarazy, czułostek i okazywania szczególnych względów temu, lub owemu z wychowanków, lub zawierania z nimi wyłącznych, osobistych przyjaźni; niech pamiętają, iż zboczenie jednego z nich może podać w niesławę cały zakład wychowawczy. Przedewszystkiem więc należy się tak urządzać, ażeby wychowanków nigdy nie pozostawiać samych, tj. bez dozoru. O ile możności powinni asystenci* (= dozorcy) *zawsze u p r z e d z i ć, czyli stawić się p r z e d chłopcami na miejscu, gdzie ci się mają zebrać i pozostawać tam z nimi dotąd, dopóki ich inni w dozorowaniu nie wyręczą. Żadną zaś miarą, nawet w czasie przeznaczonym na rozrywkę, nie wolno pozostawiać młodzieży bez zajęcia.*

3. *Co się tyczy biegania, skakania i hałaso-*

wania w czasie rekreacyi, to pozostawia się wychowankom wszelką pod tym względem swobodę. Oprócz tego gimnastyka, muzyka, deklamacya, przedstawienia teatralne i wspólne przechadzki i wycieczki są najdzielniejszymi środkami do utrzymania karności. Należy tylko baczyć, aby przedmiot zabawy, jako taki, a dalej: osoby, które w niej biorą udział i rozmowy, jakie podczas niej się prowadzą, nie dały powodu do jakiego zgorszenia. „Czyńcie, co chcecie," *mawiał wielki przyjaciel młodzieży, św. F i l i p N e r e u s z,* „bylebyście tylko nie popełnili żadnego grzechu."

4. *Częsta S p o w i e d ź i K o m u n i a św. i codzienne słuchanie M s z y św. — oto dwa filary, na jakich się zasadza cały gmach wychowania, z którego raz na zawsze należy wykluczyć wszelkie pogróżki i chłostę. Nigdy jednakże nie trzeba zmuszać wychowanków do częstego przystępowania do świętych S a k r a m e n t ó w; wystarczy ich tylko do nich zachęcać i ułatwiać im s p o s o b n o ś ć do przystępowania. W czasie zaś odprawiania ć w i c z e ń duchownych, t r y d u ó w* (= trzydniowych nabożeństw), *n o w e n n, w k a z a n i a c h, n a u k a c h katechizmowych, należy zwłaszcza wykazywać piękność, wzniosłość i świętość naszej W i a r y św., która w S a k r a m e n t a c h św. podaje nam środki tak łatwe, a jednak tyle dla nas i dla całego społeczeństwa pożyteczne, a wszystko to dla uspokojenia naszego serca i dla zbawienia duszy naszej. W ten sposób dzieci same przekonają się o potrzebie i korzyściach tych praktyk pobożnych, nabiorą chęci i zamiłowania do nich, poczem niewątpliwie do S a k r a m e n t ó w św. przystępować będą z rzeczywistego przekonania i z prawdziwym pożytkiem duchownym.*

5. *Czuwać należy jak najusilniej, aby do zakładu nie przemycano pism, książek i druków gorszących, a jeszcze bardziej, aby się tam nie wśliznęły podejrzane indywidua, jako to: koleżki wątpliwej konduity, a także osoby starsze, lubiące prowadzić rozmowy niewłaściwe. Stąd wybór dobrego odźwiernego jest pod tym względem rzeczą wielkiej doniosłości dla każdego zakładu, gdzie się wychowuje młodzież.*

6. *Co wieczór po odmówieniu zwykłych pacierzy, zanim wychowankowie udadzą się na spoczynek, kierownik zakładu, lub jego zastępca, przemówi krótko a serdecznie do młodzieży, zalecając jej szczególnie jaką cnotę, albo przestrzegając przed pewnym grzechem, uwiadamiając ją, lub doradzając, co ma w danym razie czynić, a czego unikać, wysnuwając z ważniejszych wypadków dnia, zaszłych bądź w samymże zakładzie, bądź po za nim, praktyczne wnioski i sens moralny, — przemowa ta jednakże nie powinna trwać dłużej nad pięć minut. Przemówienie takie wieczorne, jeśli jest dobrze obmyślane i wygłoszone, przyczynia się niezmiernie do utrzymania dobrego ducha w zakładzie, a wogóle do osiągnięcia pomyślnego wyniku wychowania.*

7. *Należy stanowczo zerwać ze zgubnym przesądem, jaki tu i owdzie jeszcze pokutuje, wedle którego do p i e r w s z e j K o m u n i i św. powinno się młodzież przypuszczać dopiero w wieku dojrzalszym, kiedyto szatan najczęściej już posiadł serce młodzieńca, z nieobliczoną szkodą jego niewinności. Owszem, do p i e r w s z e j S p o w i e d z i i do p i e r w s z e j K o m u n i i św. należy młodzież przygotować jak najwcześniej i przypuszczać ją do tych świętych Tajemnic pierwej, zanim grzech i zepsucie skazi serce dziecięce. Według zwyczaju Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa dawano dzieciom do spożycia H o s t y e święte, jakie pozostały z K o m u n i i dorosłych. Najlepszy to dowód, jak bardzo Kościół św. pragnie, ażeby dzieci wcześnie do S t o ł u P a ń s k i e g o przystępowały. Kiedy pacholę umie już rozróżnić chleb od C h l e b a i otrzymało dostateczne przygotowanie z katechizmu, nie potrzeba zważać na jego wiek, lecz dozwolić, by Pan nieba i ziemi zstąpił z Swej chwały niebieskiej i objął w posiadanie tę duszę błogosławioną.*

8. *Wszystkie katechizmy zalecają częste przystępowanie do K o m u n i i św. Św.* FILIP NEREUSZ *radził, ażeby ją przyjmowano co tydzień, a nawet częściej jeszcze. S o b ó r trydencki wyraźnie mówi, że gorącem jego życzeniem jest, aby każdy wierny chrześcijanin, ilekroć jest obecny na M s z y św., przystępował również do św. K o m u n i i, i to nietylko duchownej, lecz sakramentalnej, ażeby z tej P r z e n a j ś w i ę t s z e j bezkrwawej O f i a r y odnieść mógł jak największy na duszy pożytek."*

Korzyści, wypływające z zastosowania w wychowaniu dziatwy i młodzieży *systemu uprzedzającego* zbyt są wyraźne, ażeby miały ujść baczności każdego rozsądnego człowieka; ażeby jednakże wyszczególnić go jeszcze lepiej, ciągnie X. BOSKO dalej:

„Powie mi kto, że system ten w praktyce jest niełatwy do wykonania. Na to odpowiadam, że ze względu na w y c h o w a n k ó w, jest on i wielce przystępny i bardzo łatwy do zastosowania, nader przyjemny i korzystny; ze względu na w y c h o w a w c ó w zaś, nie przeczę, iż przedstawia pewne trudności, te jednakże niebawem nikną i system okazuje się pełen pociech duchowych, jak również z góry świetne rokuje skutki, jeżeli wychowawcy zabrali się do jego stosowania z całem poświęceniem i oddaniem zupełnem. W y c h o w a w c a jest to człowiek, poświęcający się dla dobra swoich wychowanków; powinien przeto być gotowym na

wszelkie trudy i przykrości, kłopoty i niewczasy, byle osiągnąć cel zamierzony, jakim jest: społeczne, moralne i naukowe ukształcenie i wychowanie powierzonej sobie dziatwy, czy młodzieży.

Prócz wyż wymienionych korzyści, wskazuję jeszcze na następujące:

a) *Wychowanek, kształcony według niniejszego systemu, przejęty zawsze będzie względem swego wychowawcy prawdziwą miłością i żywić będzie dla niego rzetelną cześć; po wszystkie czasy wspominać o nim będzie mile i uważać go zawsze — jego, jak również resztę zwierzchników zakładu — za swego brata starszego, a nawet za ojca.*

b) *Jakkolwiek byłby złym i zepsutym charakter, skłonności i cały stan moralny danego wychowanka w chwili przyjęcia do zakładu, niemniej przeto rodzice i opiekunowie mogą być pewni, iż syn ich, czy pupil, kształcony według* **systemu uprzedzającego**, *w każdym razie nie stanie się gorszym, aniżeli był: przeciwnie, śmiało można twierdzić, że z czasem w stanie jego jednak jakaś poprawa nastąpi. Mówię to, oparty na wieloletniem doświadczeniu. Oddawano mi nieraz na wychowanie chłopców takich, którzy w domu do rozpaczy doprowadzali swych rodziców, miałem również takich, których wydalono nawet z domów poprawy, a jednak wychowywani według zasad niniejszego systemu zmieniali z biegiem czasu zdrożne swe usposobienie, prostowali charakter, zaczęli wieść życie obyczajne, obecnie zaś zajmują zaszczytne stanowiska w społeczeństwie, są pociechą i podporą swoich rodzin, chlubą ojczyzny, pożytecznymi członkami gminy, kraju i narodu, a przedewszystkiem dobrymi chrześcijanami.*

c) *Chłopcy zepsuci, którzy mieli to szczęście dostać się do zakładu, gdzie stosowany jest* **system uprzedzający**, *mimo swoich złych skłonności i narowów, żadną miarą nie mogą szkodzić swoim współtowarzyszom. Dobrzy znowu chłopcy nie będą się mogli popsuć od złych, bo w zakładzie niema do tego ani czasu, ani miejsca, ani żadnej zgoła sposobności: zawsze i ciągle znajdują się pod równie czujną, jak pełną miłości i poświęcenia opieką i dozorem.*"

Krótką swoją rozprawę o systemie uprzedzającym zakończył wreszcie X. Bosko następującem słowem o *chłoście*, a wogóle o *karach cielesnych.*

„*Jakiej,*" — tak zapytuje — „*trzymać się zasady przy wymierzaniu chłosty, a wogóle w karaniu wychowanków?*"

I odpowiada:

„*Jeżeli można, nie powinno się nigdy uciekać do karcenia; gdzie zaś tego konieczna zachodzi potrzeba, tam niech posłużą następujące wskazówki:*

1) *Wychowawca powinien przedewszystkiem starać się pozyskać sobie miłość swoich wychowanków, to wtenczas będą go się także bali. Gdzie taki pomiędzy nimi zachodzi stosunek, tam same zewnętrzne okazanie niezadowolenia z jego strony stanowi już karę, — ale karę, co wzbudza zdrową ambicyą, dodaje zachęty, a nigdy nie upadla.*

2) *U chłopców uchodzi za karę pospolicie wszystko to, czem się wychowawca jako taką posługuje. Dowiedzionem jest, że na wielu z nich większe sprawia wrażenie zimne, albo niechętne spojrzenie, aniżeli wymierzony policzek. Pochwała za dobry uczynek, a wogóle za dobrze spełniony obowiązek, i odwrotnie: nagana za okazaną opieszałość, lub niedbalstwo, może wyśmienicie posłużyć za nagrodę, lub karę.*

3) *Z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków nie powinno się nigdy napominać, lub karać publicznie, lecz prywatnie, tj. zdala od towarzyszy. Ale i wtenczas należy sobie postępować z wielką roztropnością i wyrozumiałością, starając się doprowadzić wychowanka do uznania winy, a zwłaszcza, by jej zdrożność widział w świetle Wiary i zdrowego rozsądku.*

4) *Należy stanowczo unikać prostaczych wyzwisk, bicia w jakibądź sposób, targania za uszy lub włosy, policzkowania, skazywania na klęczki, i. t. p., — taki bowiem sposób karcenia z jednej strony zakazany jest ustawami państwowemi, a z drugiej jątrzy nadzwyczaj ucznia, poniża zaś samegoż wychowawcę.*

5) *Kierownik zakładu niechaj dokładnie zapozna swoich wychowanków z przepisami i porządkiem domowym, jak również z tem, jakie nagrody, a jakie kary za czyny popełnione zawarowane są w Ustawach zakładu, ażeby w danym wypadku żaden z nich nie mógł się wymawiać, iż nie wiedział, że to, lub owo, jest nakazanem, lub wzbronionem.*

6) *Zanim się przystąpi do wymierzenia kary, powinno się rozważyć, w jakim stopniu wychowanek jest winnym; nie należy więc stosować ostrej nagany tam, gdzie wystarczy proste napomnienie, jak również nie powinno się uciekać do kar, w razie gdy surowa nagana okaże się wystarczającą.*

7) *Wychowawca ani słowem, ani czynem nie powinien karcić, kiedy jest wzburzonym, a jużto żadną miarą za proste uchybienia, z młodzieńczej wynikające pustoty, czy nierozwagi; nigdy też zbyt często.*"

Tyle X. Bosko.

Wyż opisany system, stosowany przezeń i zalecany gorąco wszystkim wychowawcom dziatwy i młodzieży od samego początku istnienia Oratoryum św. Franciszka Salezego, jest ten sam, jakiego się dziś jeszcze trzymają wszystkie domy salezyańskie, Prze-

łożeni zaś Zgromadzenia, założonego przez X. Jana Bosko, mieli dostateczną sposobność przekonać się dowodnie, że te właśnie zakłady Zgromadzenia kwitną najpiękniej i najobfitsze przynoszą owoce, które celują w ścisłem stosowaniu systemu uprzedzającego. Byłoby zatem rzeczą nader pożądaną, ażeby system ten, jak wyżej jest wyłożony, przyjął się i głębokie zapuścił korzenie we wszystkich rodzinach chrześcijańskich i zakładach wychowawczych, tak męskich, jak żeńskich, publicznych i prywatnych. Wtedy na pewno można liczyć, że młodzież będzie uległą i bogobojną i że z czasem wyjdzie na pociechę swym rodzinom, a na silną podporę społeczeństwu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Helena St. z *Podrzewia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłam na ręce czcig. Ojca chociaż małą ofiarę (5 *m.*) na cześć Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z wdzięczności za otrzymaną łaskę, a mianowicie za wybawienie mnie od śmierci. Ponieważ jednak jeszcze jestem niezdrowa i choroba dawniejsza na nowo mi zagraża, więc proszę o *nowennę* i odprawienie Mszy św. na moją intencyą przed cudownym Matki Najświętszej Wspomożycielki obrazem.“

— Anna Kiedrowska z *Detroit* (Stany Zjednoczone), przysyła ofiarę (5 *dol.*) na odprawienie dwóch Mszy św. dziękczynnych za otrzymane łaski i dwóch Mszy św. błagalnych na pewną intencyę.

— Kanuta Karnecka z *Wągrówca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najserdeczniejsze dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za łaskę polepszenia zdrowia po odprawionej na moją intencyą przed cudownym obrazem Matki Najświętszej *nowenny* i Mszy św. Prosząc o dalsze modlitwy dla całego domu, załączam ślubowaną na cele salezyańskie ofiarę (10 *m.*).“

— Bronisława Budner z *Białego Potoku* (Galicya). — „Proszę przyjąć za doznane, a uproszone dla mnie za przyczyną Matki Najświętszej, Wspomożenia Chrześcijan, łaski, małą ofiarę (5 *złr.*) na cele salezyańskie.“

— Marya Czernik z *Gilowic* (Górny Śląsk). — „Serdeczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebraną łaskę jeszcze w miesiącu czerwcu. Prosiłam wówczas była po drugi raz. Wiel. OO. o odprawienie *nowenny* dziatwy salezyańskiej za owym młodzieńcem, który przed rokiem dostał pomieszania zmysłów. Skoro owa *nowenna* się rozpoczęła, zaraz owemu młodzieńcowi polepszyło się o tyle, że już może sam bez dozoru pozostać w domu i żadnej szkody nie czyni. Zupełnie jednak jeszcze nie wyzdrowiał, upraszam więc o ponowną na jego intencyą *nowennę*, aby (jeśli taka będzie wola Wszechmocnego Boga) odzyskać mógł w całości utracony rozum.“

— Kunegunda Gąsiewicz z *Krakowa* (Galicya). — „Zasyłając ofiarę na odprawienie Mszy św. przy ołtarzu Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, łączę zarazem podziękowanie za *nowennę* i Mszą św., w czasie niej odprawioną, których Najświętsza Marya Panna Wspomożycielka łaskawie wysłuchać raczyła.“

— I. Z. z *X.* (Królestwo Polskie) — „Serdeczne i pokorne podziękowanie zasyłam Najsłodszemu Sercu Jezusa i Matce Najświętszej Wspomożycielce za wielką łaskę i pomoc w ciężkiej oziębłości i niepokoju ducha, o usunięcie którego błagałam Matkę Najświętszą wytrwale, acz bez żarliwości, za co niech będzie cześć i chwała tej najlepszej z Matek, która nikogo nie opuszcza.“

— Karol Dittman z *Karbu* (Górny Śląsk), dzięki składa serdeczne Najświętszej Maryi Pan-

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w „**Wiadomościach salezyańskich**“ były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

nie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę wyleczenia się z choroby.

— Rozalia Czermińska z *Bydgoszczy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przed paru tygodniami prosiłam was była, Bracia, abyście się modlili o zdrowie dla mojej córki, która cierpi na umyśle. Modły wasze Najświętsza Panienka raczyła wysłuchać i u stóp Tronu Syna Swego złożyć, ponieważ od czasu tego nastąpił zwrot na lepsze. Jako ciężko strapiona matka proszę was, Bracia, o dalsze modlitwy, a miłosierny Bóg da zmiłowanie i chorą całkowicie przywróci do zdrowia.“

— J. Kornacka z *Pelplina* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie pewnego dziecka.

— Rozalia Dziuk z *Polskiej Nowej wsi* (Górny Śląsk). — „Serdeczne podziękowanie zasyłam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odzyskanie zdrowia, które ta Najświętsza Lekarka niebieska u Pana Boga wyprosić mi raczyła. Dziękuję również za gorliwe modlitwy, a zwłaszcza za *nowennę*, jaką wychowankowie Wieleb. OO. Salezyanów w Oratoryum turyńskiem na moją intencyą byli odprawili. Byłam już taka licha, że mi tylko bardzo słaba pozostawała nadzieja życia, ale Najświętsza Wspomożycielka jednak mnie nie opuściła. Za którąto otrzymaną łaskę publiczne dzięki składając, przysyłam 6 *m.* na ofiarę i polecam się nadal Waszym modlitwom.“

— Stanisława Dziegiecka z *Piły* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski, posyłam na cele salezyańskie 5 *m.*, prosząc o modlitwy na intencyą, wymienioną w liście.“

— Karolina Karbowska z *Kozłowa* (Galicya), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymanie łaski zdrowia, polecając się dalszej Matki Najświętszej Opiece.

— P. Drzymała z *Gąsiorowic* (Górny Śląsk), nadsyła 3 *m.* ofiary na cele salezyańskie na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski.

— Mieczysław Rydlewski z *Jarocina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując niniejszem za odebrane łaski i dobrodziejstwa, otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, załączam na cele salezyańskie skromną ofiarę, prosząc o dalsze za mną modlitwy na podaną w liście intencyą.“

— B. i M. Wróblewscy z *Rajków* (Prusy Zachodnie). — „Chwała i dzięki niech będą Panu Bogu Wszechmogącemu i wielowładnej Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za udzielone łaski i odzyskanie zdrowia naszego syna, który przez 4 lata dotknięty początkowo zapaleniem mózgu kościowego, oddany był do domu chorych, gdzie niebawem nastąpiła operacya nogi. Po dwumiesięcznym pobycie tamże bez widoków polepszenia wzięty do domu rodzicielskiego, kiedy na domiar złego ukazały się oznaki próchnienia kości, pobierał kuracyę wedle wskazówek ś. p. **X. Kneippa**. Nastąpiło w krótkim czasie polepszenie i począł chodzić, lecz nieostrożny krok nabawił go ponownej choroby i spowodował dalsze próchnienie kości, tak iż zmuszony był całe 2 lata leżeć obłożnie. W tak ciężkiem doświadczeniu udaliśmy się, strapieni rodzice, pod Opiekę Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc braci Salezyanów, oraz wychowywaną przez nich dziatwę, o modły na intencyą uproszenia zdrowia dla chorego syna. Smutne to doświadczenie było tem groźniejsze, że schorzała noga stała się co najmniej o 1 ½ *cala* krótszą, a obraz przyszłości : *mieć dziecię, chodzące o szczudłach*, był dla nas strasznym. Lecz nie próżno woła św. Bernard: *od wieków nie słyszano, ażeby ten, który się do Matki Najświętszej z ufnością o pomoc udał, kiedykolwiek od Niej został opuszczony.* Tej pociechy od Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, doczekaliśmy się i syn nasz, po długich czterech latach, odzyskał w ostatnim czasie zdrowie zupełne. Chora noga wyrównała się powoli i ostatnie tejże ślady całkiem się zatarły.

Kochani Pomocnicy salezyańscy! W przygodach wszelakich uciekajmy się z ufnością o pomoc do wszechwładnej naszej Matki Wspomożycielki, a z pewnością uzyskamy to, o co Ją prosimy.“

— Paweł Schenk, nauczyciel, i Jadwiga Adamus, oboje z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), nadsyłają ofiary dziękczynne na cele salezyańskie, z wdzięczności ku Najświętszej Wspomożycielce Chrześcijan za otrzymane łaski, a mianowicie za wybawienie z choroby i ciężkiego utrapienia.

— P. Frydrychowicz, nauczyciel emeryt z *Gniezna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z podziękowaniem Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyratowanie żony mej od śmiertelnych kurczy, przesyłam ofiarę (4 *m.*) na intencye, wymienione na odcinku przekazu.“

— X. Antoni Pommer z *Feldkirchen* (Austrya). — „Posyłam 5 *złr.* na misye salezyańskie *in gratiarum actionem pro acceptis beneficiis et ad petenda alia a Beatissima Virgine Maria, Auxiliatrice Christianorum.*“

— Marya Byczek z *Wielunia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, jako dziękczynienie za odebrane łaski, tak w roku zeszłym, jak i bieżącym, z prośbą o nowe łaski i błogosławieństwo Boże w interesie.“

— Józef Serafin z *Osielca* (Galicya). — „Żona moja wskutek kłopotów i zmartwień dostała pomieszania zmysłów. Wtenczas w wielkiej twodze upadłem na kolana przed obrazem Najsłodszego Serca Pana Jezusa, prosząc za przyczyną Matki Jego, Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, o pocieszenie i ślubując, że jeżeli, lubo niegodny, będę wysłuchany, to łaskę doznaną

ogłoszę w „**Wiadomościach salezyańskich.**" Matka Najświętsza raczyła mnie wesprzeć. W kilka godzin potem żona moja, przebudziwszy się ze snu, zaczęła mówić dobrze i jest odtąd przy zdrowym rozumie. Za łaskę tę, stosownie do danego przyrzeczenia, składam publiczne, serdeczne dzięki Najlitościwszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, polecając dalszej Opiece tejże Matki Najświętszej intencye, wymienione w liście."

— J. B. z *Kozłowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne dziękczynienie składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za odebraną łaskę i wysłuchanie mej gorącej prośby. Z prawdziwej wdzięczności przysyłam 5 *m.* na potrzeby salezyańskie, polecając się także nadal Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i przemożnej Opiece Najświętszej Wspomożycielki Wiernych."

— N. N. z *Wielowsi* (Górny Śląsk). — „Przysyłam 10 *m.* na Mszą św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych. Rodzinie mojej groziło wielkie nieszczęście i niezawodnie znaczną ponieślibyśmy byli szkodę. Po odprawionej *nowennie* w cudowny (że tak powiem) sposób ocaleliśmy. Za łaskę tę składam wspólnie z mężem serdeczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce i św. Antoniemu. Ich potężnej Opiece polecamy się także nadal."

— A. M., nauczycielka z *Raciborowic* (Galicya). — „Za odprawienie *nowenny* przez dziatwę z Oratoryum serdecznie dziękuję. Przesyłam na cele salezyańskie 5 *złr.* i proszę o modlitwę o błogosławieństwo w dalszem życiu. *Egzamin* zdałam pomyślnie, a zawdzięczam to tylko Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, gdyż byłam bardzo mało przygotowaną i wątpiłam, bym go mogła zdać, ale ufając w pomoc Bożą za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki, odprawiałam *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**, i modliłam się nieustannie do tejże najlepszej Matki. Ufność moja mnie nie zawiodła i modlitwa odniosła pożądany skutek, za co niech na zawsze będzie cześć i chwała Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!"

— Urszula Budzińska z *Rydzyny* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najserdeczniejsze podziękowanie przynoszę Najświętszej Pannie i Matce naszej, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane zdrowie. Dziatwie salezyańskiej dziękuję za szczere i drogie modły za mną niegodną grzesznicą. Od chwili, kiedym poprosiła o *nowennę* i Mszę św. na moją intencyą, a prosiłam nie o zdrowie, tylko o cierpliwość, sama bowiem straciłam już wszelką nadzieję, a przy wielkich cierpieniach bardzo byłam niecierpliwa i całe noce bezsenna, — od tej chwili, mówię, poczułam ulgę w boleściach i co dzień stawałam się silniejszą, a już byłam do cna bezwładna. Najsłodsze Serce Pana Jezusa i Najświętszą wiernych Chrześcijan Wspomożycielkę upraszam gorąco, ażebym (jeśli taka będzie wola Boża) całkowite zdrowie odzyskać mogła."

— Walenty Celka z *Herne* (Westfalia), wspólnie z żoną, składają z serca płynące dzięki za szczęśliwy przebieg jej słabości. Z wdzięczności posyłają 10 *m.* na Mszę św. dziękczynną i na przyjęcie nowonarodzonej córki do **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego,** resztę zaś na potrzeby Zgromadzenia salezyańskiego.

— Maryanna Augustyniewicz z *Wąbrzeźna* (Prusy Zachodnie), na podziękowanie za odebrane zdrowie przysyła 2 *m.* ofiary; prosi o *medalik Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych,* który z wdzięczności chce zawsze nosić na piersiach, oddając się Najświętszej Wiernych Wspomożycielki i wszechmocnej Opiece na całe swoje życie.

— Wilhelm Zdebel ze *Załęzkiej Hałdy* (Górny Śląsk). — „Posyłam 4 *m.* na Wasze dobroczynne zakłady, czcig. OO. Salezyanie, z wdzięczności za odebrane łaski od Pana Boga, prosząc o dalsze łaski nade mną i nad całą moją rodziną, a to za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych."

— Stanisław Stryczyński z *Poznania.* — „Przysyłam przyrzeczoną ofiarę (5 *m.*) na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, za łaskę uproszoną u Pana Boga po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Turynie."

— Dominik Baron ze *Świętochłowic* (Górny Śląsk). — „Dzięki najgłębsze niech będą Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. jedynemu, i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za cudowne wybawienie mnie od nagłej i niespodziewanej śmierci w kopalni."

— Karol Witkoś z *Adams* (Stany Zjednoczone). — „Panu Bogu Wszechmogącemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, z pełnego serca składam dzięki za łaski otrzymane. Z wdzięczności posyłam ofiarę na potrzeby salezyańskie, a zarazem proszę wszystkich bez wyjątku współbraci **Pomocników salezyańskich** i wychowanków w zakładach księdza **Bosko,** aby błagali Pana Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za braćmi zbłąkanymi tu w **Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej,** a osobliwie za kapłanami, którzy odpadłszy od jedynie prawdziwego, tj. **rzymsko-katolickiego,** Kościoła, pozakładali t. z. „*niezależne kościoły,*" uwodząc ciemnych braci naszych i zachęcając ich, aby zakładali parafie, przeciwne Ojcu św. i Biskupom. Ojcowie nasi własną piersią i z bronią w ręku bronili chrześcijaństwa od najazdów pogan, a zbałamuceni ich potomkowie walczą przeciw Stolicy Apostolskiej i kuszą się (choć sami widzą, że naprożno) obalić Opokę Piotrową. Rodacy, którzy z kraju ojczystego pragniecie tutaj do nas przybyć, przybywajcie, ale z żywą, silną Wiarą, nikt zaś niech z Was nie staje pod sztandarem zwolenników szatana po to, by walczyć przeciwko Bogu i Kościołowi! Niech Was Pan Jezus i Matka Boska zachowa od takiego zgorsze-

nia, jakie się tu dzieje pomiędzy **Polakami w Stanach Zjednoczonych**; rozdzielili się na dwa wprost przeciwne obozy: jedni są katolikami, jak byli ich ojcowie, drudzy zaś stali się odszczepieńcami i walczą teraz między sobą. Módlmy się wszyscy do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, aby wszystkich wychodźców polskich wzięła w Swoją św. Opiekę, a zbłąkanym naszym rodakom wyjednała oświecenie i nawrócenie u Syna Swego najmilszego.

— Alojzy Friedrich z *Chorzowa* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na światło przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za otrzymane łaski.

— Teofila Banaszewska z *Rohatyna* (Galicya). — „Przejęta głęboką wdzięcznością ku Matce Najświętszej Wspomożycielce, iż raczyła mnie wysłuchać w mem utrapieniu, a dziatwie salezyańskiej za modły, jakoteż za przysłaną mi książeczkę, pod tytułem „*Nowenna do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*," podającą sposób jej odprawiania, — posyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, resztę zaś na cele salezyańskie, polecając się pokornie także nadal Opiece wszechwładnej Pocieszycielki utrapionych i Waszym, oraz dziatwy, przez Was wychowywanej, modlitwom, czcig. OO., mianowicie o zdrowie bliskiej osoby, o błogosławieństwo nad moim domem, jak również o ułatwienie w pewnej ważnej i arcytrudnej sprawie."

— Alexander Niemiec z *Ulucza* (Galicya). — „Z całego serca dziękuję Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za liczne łaski, otrzymane za Jej cudowną przyczyną, i proszę najpokorniej, aby i w dalszem życiu raczyła osłaniać tarczą Swojej Opieki mnie i moją rodzinę."

— F. Hajduk z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk). — „Dzięki niech będą Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, i niech każdy przemysłowiec i rzemieślnik dozna jej skutecznej Opieki, jak ja jej doznałem! — Sklep, który obecnie nająłem, uważany był powszechnie jako miejsce złowróżbne, gdzie każdego niechybne czeka bankructwo, ponieważ kilku moich poprzedników, — również jak ja, piekarzy, — z powodu licznej konkurencyi i niewielkiego odbiorstwa tam pobankrutowało. Ja, gdym się tam wprowadzał, przyrzekłem Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, że jeżeli moje przedsiębiorstwo pójdzie przynajmniej tak, że będę mógł z niego wyżyć, to poślę, stosownie do zamożności, ofiarę na cele salezyańskie. Niniejszem wywięzuję się z danej obietnicy, ponieważ sklep mój z każdym niemal dniem coraz bardziej się rozwija i coraz więcej na moje pieczywo mam odbiorców."

— E. K. z *Huty Katarzyny* (Królestwo Polskie). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dzięki składam serdeczne za otrzymane łaski."

— Z. Łuczkiewiczówna z *Grabówki* (Galicya). — „Z sercem, przepełnionem radością, donoszę Wiel. OO. o łasce, otrzymanej za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Dnia 29-go lipca b. r. dowiedziałam się, iż mój drogi brat ciężko jest chory, a znając dobrze łaskawość, z jaką Najśw. Wspomożycielka wysłuchuje proszących, udałam się i tym razem do Niej z gorącą prośbą o wyzdrowienie brata. Zdawszy się zupełnie na wolą Bożą, rozpoczęłam w tym celu *nowennę*, na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**. Zaraz w drugim dniu *nowenny* nastąpiło w chorobie znaczne polepszenie, które prawie bez pomocy lekarskiej z dniem każdym wzrastało. Dla większej zaś chwały Najświętszej Wspomożycielki muszę nadmienić, iż choroba ta bardzo była niebezpieczna, bo chory tak silnie był zdenerwowany, że zachodziła obawa, aby nie dostał pomieszania zmysłów. Dziś, na nas wszystkich pociechę, cieszy się brat zupełnem zdrowiem. Wywięzując się zatem z danego przyrzeczenia, spieszę złożyć Najświętszej wszystkich nas wiernych Chrześcijan Wspomożycielce publiczne dzięki, prosząc Ją pokornie, aby się ta choroba nigdy już więcej nie powtórzyła."

— Teodor Janiszowski z *Lublinicy* (Górny Śląsk). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, wyrażam na tem miejscu z serca płynące dzięki za uleczenie ciężko chorego mego dziecięcia. Lekarz już je był całkiem opuścił, a jednak, kiedym czcig. OO. na cele salezyańskie posłał ofiarę i poprosił o *nowennę* i Mszę św. na moją intencyą, od razu choroba ustąpiła."

— Michalina Walkowiak z *Mierkowic* (Wielkie Księstwo Poznańskie), dziękuje Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane zdrowie na nogi, a prosi o błogosławieństwo w gospodarstwie.

— G. T. z *Kranowic* (Górny Śląsk). — „Na cele salezyańskie przesyłam 10 *m.* z wdzięczności za wyjednane u PANA BOGA łaski i dobrodziejstwa po wezwaniu Matki Najświętszej Wspomożycielki wstawiennictwa."

— Marya Marcówna z *Wierzchosławic* (Galicya). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, składam wdzięcznem sercem gorące podziękowanie za odebraną łaskę i proszę także nadal o Jej łaskawą Opiekę."

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.